Numer 21. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 21 Maja 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nie zrozumiał!

Mojsiek Igel, nowy dziedzic, pali cygaro na ganku dworu, który kupił niedawno i spostrzega w ogrodzie pod krzakiem leżącą dużą świnię. Woła zatem na parobka:

— Ti, słuchaj Walek, biegaj sznel i wipendź te brzydkie trefne zwirze z mojego ogród.

Walek poszedł i wraca po chwili:

— Panie arendarzu... przepraszam, chciałem pedzieć, panie dziedzicu, kiej się ona prosi!

— Choćby sze jeszcze bardziej proszyła i nawet płakała, ty nic nie słuchaj tilko wipendzaj — odpowiada nowy dziedzic.



Nazajutrz po jarmarku.

— Gospodarzu, koń któregoście mi sprzedali kopie, gryzie i ciągnąć nie chce; przy sprzedaży powiedzieliście, że gdy go kupię i za podwójną cenę nie sprzedam.

— Bo też go nie sprzedacie ani za podwójną cenę, ani za te same pieniądze, bo nic nie wart!



W hotelu.

— Ile u was kosztuje nocleg?

— To zupełnie zależy od położenia...

— No ja leżę zawsze na lewym boku!

Dostał go.

Handeles kupuje podartą kamizelkę u studenta, a oglądając ją, znajduje w kieszeni zegarek i zakrywa go nieznacznie ręką.

— Ile panicz chce za tę szmatę?

— Trzy złote.

— Wuna ni warta ani dwa grosze, ale mnie sze panicz spodobał, to ja dam dwa złote.

Handeles zapłacił i wychodzi z kamizelką, ale zatrzymuje go student.

— Zaraz, zaraz. Mnie się zdaje, że nie wyjąłem z kamizelki zegarka. A, otóż jest!

I schował zegarek.

Kupiec wściekły zaklął: „A szlag sol dech trefen!“ A po chwili zapytał:

— Czy panicz chodzi jeszcze do szkoły?

— Naturalnie.

— A panicz jeszcze sze uczy?

— A uczę się.

— Paniczowi już nauki nie trzeba!



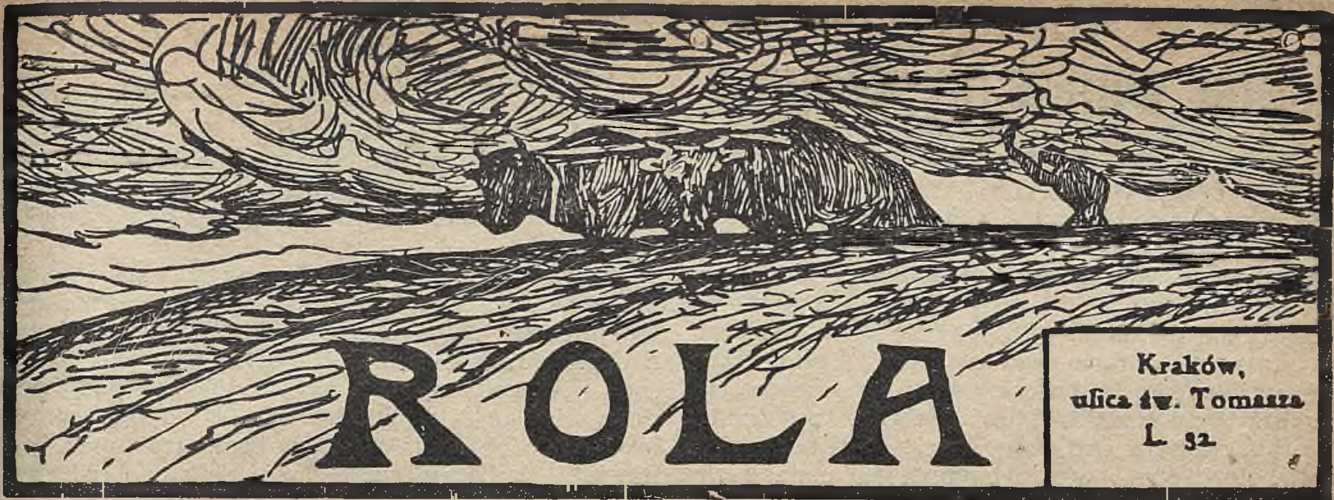
Usłuchał.

— Powiadam ci, Jasiek, że przysłowie jako „milczenie jest złotem“ — to głupstwo wierutne!

— Dlaczegóż to?

— Ano, milczałem przy egzaminie i spalili mię! Nie zdałem...

Numer 21. Rok XVI. Kraków, dnia 21 maja 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Sen kwiatów.

Nietylko człowiek, nietylko zwierzęta, nietylko ptaki, ale i rośliny, drzewa i kwiaty potrzebują odpoczynku, aby nabyć nowych sił do dalszego rozwoju i do sobie właściwej pracy. I kwiaty zapadają więc w sen. Nie uszło chyba nikomu z nas uwagi, jakie dziwne zmiany zachodzą rano i wieczorem u wielu kwiatów. O zachodzie słońca jedne z nich spuszczają główkę, zamykając przytem swą wonną koronę, inne znów stulają powoli listki, opuszczając je ku ziemi, lub też wzdłuż łodygi. Rano zaś, kiedy w promieniach wschodzącego słońca cała natura budzi się do życia i kwiaty również otwierają swe kielichy. Roślina prostuje się, przeciąga swe członki, jakgdyby orzeźwiwszy się i nabrawszy nowych sił, chciała zabrać się do dziennej pracy.

Nie u wszystkich jednak kwiatów można zauważyć wyraźnie ten sen. Na 100 tysięcy najrozmaitszych kwiatów tylko według obliczeń badaczy 93 gatunki podlega zupełnie wyraźnie tym objawom. Inne pozostają takimi w nocy, jakimi były we dnie. Ale jak u zwierząt są takie, które śpią w dzień, a budzą się i rozkoszują życiem dopiero w nocy, (sowa, nietoperz, ćmy), taksamo i wśród kwiatów, są dzienne śpiochy, które dopiero wieczorem otwierają swe kielichy i cieszą się całą pełnią życia.

To usypianie i budzenie się ze snu u rozmaitych kwiatów przedstawia się rozmaicie i o rozmaitej porze. Jedne zasypiają wieczorem, inne dopiero późno w nocy, inne nad ranem, a jeszcze inne już w południe. Gdybyśmy mieli w naszych ogrodach różne gatunki tych kwiatów, to moglibyśmy sobie z nich ułożyć zegar kwiatowy, gdyż niema pory dnia ani nocy, aby w niej jakiś kwiat nie zasypiał, a inny nie budził się do nowego życia. Zegar ten nie byłby wprawdzie ściśle dokładny, gdyż sen tych samych kwiatów w dzień pogodny następuje o innej godzinie, a w dzień pochmurny znów o innej. Zależy to także w dużej mierze od ciepłoty.

Zamykanie się i otwieranie kwiatów ma inny jednak i znacznie donioślejszy cel, aniżeli sam odpoczynek. Korona kwiatu, jak to zresztą wiemy wszyscy dokładnie, zamyka w sobie najważniejsze i najszlachetniejsze jego części, a mianowicie pręciki i słupki. Wytworzenie się i dojrzenie nasienia musi poprzedzić zapłodnienie się kwiatu przez opadnięcie pyłku na pręcik kwiatowy. Kwiat, zamykając się, otula niejako ten pyłek, aby on znowu nie uleciał i nie został nieproduktywnie stracony. Dlatego też niektóre kwiaty zamykają swe kielichy przed deszczem, aby deszcz pyłku nie spłukał, albowiem gdyby brakło pyłku, nie byłoby i owocu. Natomiast w jasne, pogodne dni kwiaty rozchylają się jak najmocniej, wydzielają ze siebie słodką ciecz, aby nią zwabić na swe łono brzęczące pszczółki, które znakomicie przyczyniają się do zapładniania kwiatów, przenosząc pyłek z jednego kwiatu na drugi, z jednego drzewa na inne.

Nawet te rośliny, które kielichy swych kwiatów otwierają w nocy, mają na celu proces zapładniania się, gdyż co do nich ułatwiają im tę czynność liczne ćmy i owady nocne, wysysające z ich kielichów słodką ciecz.

Z powyższego szkicu widzimy, jak to wszystko cudownie Pan Bóg urządził, aby dopomóc naturze w jej rozwoju, kwiatom i roślinom w utrzymaniu swego gatunku. Bóg dał kwiatom czar, zapach i słodycz, aby je uchronić od zagłady tak, jak i u ludzi dał niewiastom urok i wdzięk, aby nimi wywierały swój wpływ na płeć przeciwną i uchroniły ludzkość od zupełnego wymarcia.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy(

Szanowali tak wolę surowego pana, iż na skinienie jego i wysłane w imieniu króla nakazy, obóz natychmiast zaczął się uciszać. Starsi biegli, zmuszając do milczenia.

Gdy Florjan do wozów powrócił, zamierzając wdowie nowego zmartwienia oszczędzić i zamilczeć przed nią, znalazł ją już uwiadomioną i leżącą na wozie bez przytomności. Sługa jadąca z nią cuciła i obcierała omdlałą. Żadna pociecha nie była w porę; stanął koło wozu, popatrzył chwilę i usunął się pocichu.

Przez całą noc dochodziły go jęki niewieście.

W obozie mało kto zasnął tej nocy. Pozornie panowała cisza i spokój, bo królewskie słowo miało siłę potężną, lecz niepokój w umysłach był straszny. Co niecierpliwsi o rychłą pomstę wołali. Tymczasem nazajutrz kazano im stać w miejscu, potem pół dnia zwijano obóz; zamiast wprost ku granicom i zagrożonemu krajowi, Łoktek dał rozkaz wojsku i usunął się z niem w lasy na prawo.

Widziano go na koniu jadącego, z twarzą kamienną, z wejrzeniem osłupiałem, lecz wodzowie wiedzieli, co się kryło pod tym chłodem i martwotą.

Nikt nie śmiał doń przemówić. Mówił mało, krótkiemi słowy, odpowiedzi nie słuchał. Zdawał się nawet nie widzieć i nie poznawać najbliższych...

Wieczorem kilka skarg było do wojskowych sędziów; król najsurowiej karać kazał.

Tydzień leżał obóz w lasach i posły tylko biegały, języka dostając. A kto z językiem powrócił, pod karą główną słowa się nie ważył mówić po obozie.

Wojsko nie wiedziało nic, a niecierpliwość w niem wrzała okrutna...

Już z nowego obozowiska ruszać mieli nad ranem, gdy na granicy od lasu orszak się ukazał... Straże zaraz zatrąbiły na gwałt, ale im umilknąć kazano. W sto może koni i zbroi jechał ktoś wprost do namiotu królewskiego.

Łoktek pieszo, jak stał, wyszedł naprzeciw. Hełmu, ni czapki nie wziął. Kosmyki włosów siwych wiatr mu rozwiewał... szedł z podniesioną głową.

Spostrzegłszy go, młodzian raźno zeskoczył z konia. Był to królewicz, a za nim tuż jechał Trepka.

Kazimierz pięknym był i miał prawdziwie królewską postawę, królewski strój i uzbrojenie, jakby nie na wojnę, a na gody się wybrał.

I on i dwór jego różnili się od ojcowskiego, jakby do innego należał świata. Coś młodego, świeżego, bujniej rozkwitłego wiało od tych błyszczących rycerzy z pióropuszami, ze świecidełkami i dziwnemi na hełmach postaciami... Łoktkowi przy nich ciężko, czarno, opuszczono, grubo wydawali się i niemal barbarzyńsko...

Kazimierzów orszak lżejszym był i zwrotniejszym, lecz widać było, że próby boju nie przebył.

Zbliżywszy się do syna, Łoktek ręce wyciągnął i gdy ten mu się do kolan chylił, zarzucił je na szyję jego, począł całować w czoło... Nie mógł mówić.

Spojrzał z wdzięcznością na Trepkę i skinął mu tylko, jakby mówił: Bóg ci zapłać...

Zwolna kamienna twarz wypogadzać się zaczęła, piersi poruszać, jakby odblask krwi ożywił mu policzki. Szli razem do namiotu i w nim znikli.

Zamaszysto, raźnie królewiczowscy ludzie poczęli zsiadać i rozgaszczać się.

W obozie domyślano się teraz, dlaczego stali tu tydzień: czekali na królewicza.

Gdy Łoktek do namiotu z synem wszedł, Trepka pozostał około opłotków. Tu go otoczyli wojewodowie, chorążowie, pułkodwódzcy, nalegając i dopytując, co się działo.

Nekanda powtarzał im to, z czem wprzódy przybył ziemianin, że od Brześcia i Inowrocławia udało się pierwszy zamach odeprzeć, że Słupcę i Pyzdry a okolice Krzyżacy puścili z dymem.

— Na godzinę przed przybyciem ich pod Pyzdry dano mi znać — mówił Nekanda. — Gdybym sam był, broniłbym ich, alem tą drogą krew królewską ocalić musiał. Uszliśmy szczęśliwie, ścigani, co chwila w obawie, że nas dognają — Bóg miłosierny...

— A Krzyżacy? — pytał Hebda.

— To była tylko próbka — rzekł Nekanda — wrócili do Torunia, bo król Jan się im opóźnił... Tylko co ich znowu nie widać. Niepoczciwy Wincz z nimi.

Wtem król uchylił ściankę namiotu i zawołał:

— Nekanda!

Ten wszedł; królewicz stał przed ojcem z twarzą posępną i zafrasowaną. Łoktek miał ten wyraz oblicza, jaki przybierał, wydając rozkazy.

— Dziś jeszcze przepędzicie ze mną dzień do wieczora — odezwał się — rozumiesz? Jutro musicie z nim — wskazał na Kazimierza — na miejsce bezpieczne.

— Ojcze! — odezwał się Kazimierz — srom dla mnie! Nie godzi się to... zlituj się!

— Milcz, gdy rozkazuję! — rzekł Łoktek. — Wiem, co czynię. Miałbym ja dwu takich jak ty, nie szczędziłbym ciebie. Jeden jesteś, a na twoją głowę korona czeka... Milcz i słuchaj! Korona pójdzie w sztuki, gdy zabraknie głowy.

Zwrócił się do Nekandy:

— Szukaj z nim bezpiecznego miejsca i najbezpieczniejszego zamku; oddaję ja ci go, musisz mi całym powrócić.

Trepka skłonił głowę.

— Bić się — dodał król — toby była zabawka... rozkosz; musisz cierpieć i słuchać. Ja się będę bił, mnie nie szkoda, jam stary, ze mnie już gałąź nie wytryśnie nowa...

Kazimierz ręce skrzyżował na piersiach, jakgdyby jeszcze króla chciał błagać, lecz Łoktek nie patrzał nań, radził z Nekandą; odżył widocznie po przybyciu syna, wstąpiła weń nadzieja.

Nie mówił, co począć ma, bo z tego nigdy się nie był zwykł przed nikim spowiadać — pytał tylko. Nie wspominał o Winczu.

Gdy Trepka napomknął o nim, król spojrzał i zawarł mu usta. Ciemno było w namiocie, lecz mogło się zdać, iż coś się w oczach starego zaszkliło...

Po długiem opowiadaniu o zniszczeniu, które Krzyżacy zrządzili, Łoktek nagle zwrócił się do Nekandy.

— Och! jeden Wincz... — rzekł — on, jeden... zemsta... niecny człek... wąż, wąż. Ale całaż Wielkopolska z nim przeciw mnie?...

Wlepił w niego oczy.

— Miłościwy panie — pośpieszył z odpowiedzią Trepka — niech Bóg uchowa od takiej potwarzy! Nałęcze z nim i to nie wszyscy. Dobek mu wypowiedział posłuszeństwo... Inni idą pod grozą, aby im majętności nie palono, spodziewając się je ocalić... reszta pła-

cze i narzeka na zdrajcę... Niech się szala przechyli na stronę naszą, odbiegną go wszyscy...

— Daj Bóg! — rzekł król krótko i uśmiechnął się do syna. — Nie tęsknij — dodał — przyjdzie i na ciebie czas do boju... U nas miecza do pochew schować nie można... i długo jeszcze pozostanie tak.

— A dopóki pokoju mieć nie będziemy. — westchnął królewicz, — póty kraj stać będzie w lepiankach i gruzach, i wieśniak mrzeć z głodu i miasta drżeć ze strachu o handle swoje...

— Tak, dziecko moje — gorzko uśmiechnął się król — i dlatego ja wojuję życie całe, abyś ty ten pokój odzierżył po mnie, dali Bóg, że go nam Stolica Apostolska z tym narodem bezbożnych mnichów wyzyszcze... Mnie już do ostatka trzeba krew lać, a ty żniwo zbierzesz po niej.

Uściskał go.

— Jedźcie gdzie na zamek bezpieczny, w głąb... daleko, gdzieby was nie dostał ani Jan, ni Krzyżacy; ja błądzić będę i kryć się po lasach, aż mi Bóg serca doda i powie: Teraz czas!... O! gdy przyjdzie godzina, pomstę uczynię okrutną, jak psów będę dławił, jak zbrodniarzy ścinał i tak nie przebaczę nikomu, jak oni nie przepuścili niewinnym dziatkom!

Zamilkł nagle.

— Amen! — dokończył Trepka, skłaniając głowę.

III.

Na jesiennem niebie chmurnem gorzała łuna ogromna, gorzała już dzień drugi, noc drugą... We dnie na czarnej chmurze paliła się krew, w nocy na krwawym obłoku czerniały dymy. I nie było słychać nic, bo tam, gdzie przeszła pożoga ta straszna, nie zostało ludzi, gorzały poodzierane trupy... Obóz krzyżacki leżał pomiędzy Łęczycą spaloną, wsiami, które Krzyżacy zrównali z ziemią, a Kaliszem. Ogromne to wojsko Niemców, którego jedno skrzydło składały pułki wojewody polskiego, rozłożyło się w dolinie szeroko.

Czerwony namiot wielki, ponad którym powiewała biała chorągiew z krzyżem czarnym i orłem cesarstwa, zajmował środek obozu. Tu z gośćmi swymi odpoczywał marszałek Teodoryk z Altenburga. Obok niego Otto z Luterbergu i komturowie Elbląski, Pomorski, Toruński gospodarzyli, przyjmując sprzymierzeńców i gości. Kilku grafów z nad Renu, jeden Anglik, posiłki inflanckie, w osobie swych wodzów, zasiadali do wesołej uczty, której łuna przyświecała zdala.

Wesołość w obozie dochodziła do szału. Nietylko pod czerwonym namiotem brzęczały puhary; śpiewki i szczęki odzywały się z szałasów i od ognisk dokoła.

Przy jednem z nich leżało na ziemi kilka obnażonych kobiet, powiązanych sznurami. W czarnych płaszczach rycerze chodzili dokoła, potrącając je nogami... Jeden z nich końcem miecza kłuł ciało, które z bólu czucie straciło.

Opowiadano sobie, jak w Łęczycy obnażone niewiasty ścinano razem z księżmi. Śmiech tych ludzi podobnym był do ryku zwierząt.

Z innych miejsc nagle wybuchały podobne krzyki wesołe; pastwiono się tam nad jeńcami.

Około wozów służba rozkładała łupy... między niemi leżały ornaty kościelne, kielichy, kobiece suknie i klejnoty. A nad tem wszystkiem powiewał krzyż!

Zakonnicy nagradzali sobie za długie zaryglowanie w zamkach. Tu wszystko im było wolno.

Pod namiotem czerwonym siedzący i nawpół leżący krzyczeli głośno, osobliwie starszyzna krzyżacka. Płaszcze białe zmagały się na zabawienie gości.

Grafowie z nad Renu słuchali. Teodoryk z Altenburga, wódz najwyższy, wyniosła postać na silnych nogach z ogromnemi stopy płaskiemi, głową przechodzący większą część swych współbiesiadników, stał jeden z twarzą spokojną człowieka trzeźwego między upojonymi. Patrzał, przysłuchiwał się, brwi ściągał. Przechodzącego komtura z Elbląga zapytał pocichu:

— Gdzież ten Polak?

— Musiał pójść złość pod swym namiotem wydychać — odparł, uśmiechając się mały a krępy, rudobrody komtur.

Brwi marszałka ściągnęły się.

— Nadto bo mu dojadacie — rzekł, — takiego pomocnika szanować potrzeba. Lepszego przewodnika trudnoby dostać.

Komtur się skrzywił.

— Dumy jego znieść trudno — rzekł; — razi ona wszystkich. Bądź co bądź, jest to zdrajca. Zdrada pożądana, ale zdrajcy obrzydliwi...

— Znosić go jednak musimy — odparł marszałek, a po małym przestanku dodał: — do czasu.

— A nawet bardzo niedługiego — odparł komtur. — Szkodliwym nam już być nie może. Spalił mosty za sobą. Głupi człek zresztą, bo się oddał w ręce nasze na łaskę i niełaskę.

— O, nie! — rzekł, uśmiechając się, marszałek — próbował z mistrzem wchodzić w jakieś układy. Stawił się na stopie sprzymierzeńca... Stary nasz zbył go jak należało, nic nie przyrzekłszy.

Komtur poruszył ramionami i potarł rudą brodę.

— Nie przycinajcie mu, gdy siada z nami — odezwał się Teodoryk.

— Ja nań nawet nie patrzę — odparł ze wzgardą komtur.

— Ale też i lekceważenia mu takiego okazywać nie wypada...

Komtur przerwał ze śmiechem własnemi słowy Teodoryka:

— Do czasu!

— No, do czasu! Zapewne! — powtórzył marszałek, — ale przed czasem żółci mu burzyć nie należy...

Graf von Rheden, jeden z gości, stojący blisko i słyszący rozmowę, dorzucił:

— Proszę was, przezacny panie, u stołu mnie przy nim nie sadzajcie; wszystko mi się kwaśne wydaje od jego twarzy.

— Trudno wymagać, by wesołym był — odezwał się marszałek — jużci palimy z nim razem, czy on z nami, wioski jego braci i plemienia.

— Gdy z nami idzie, wyrzec się go powinien — zawołał głośno komtur z gwałtownością wielką. — Myśmy rycerzami niemieckimi, sprawa nasza nic nie ma wspólnego z temi plemionami, które wyniszczyć potrzeba i wygubić, aby zająć ich ziemię.

Marszałek nie przeczył, a drugi komtur toruński dodał:

— Póki tu ślad ich języka, ich obyczaju, ich rodu zostanie, pokoju mieć nie będziemy. Dlatego musimy wycinać w pień... i na karczunku krwawym nowy las sadzić.

— Jeśli sobie pochlebiają — rzekł marszałek, — że my ich przez jakąś ludzkość szczędzić będziemy...

Nie dokończył i mrucząc, odwrócił się.

— Pułki wojewody — począł Elbląski — potrzeba zawsze naprzód słać, gdzie największe niebezpieczeń-

stwo i gdzie najpewniejsza śmierć, tym sposobem się tych pomocników pozbędziemy.

— Ale dziś, bracie mój — przerwał, zwracając się marszałek — jeszcze są potrzebni. Dla tego samego nam dobrzy, że Łoktkowi bez nich źle bardzo. Słyszę, że stary lis nie śmie wyleźć z jamy. Kryje się gdzieś z lichem swem, zbieranem wojskiem po lasach. Nie będzie śmiał nam stawić czoła... A pod Kaliszem i króla Jana się doczekamy!

Spojrzeli po sobie.

— Króla Jana! Daj to Boże — rzekł z powątpiewaniem toruński komtur.

— Przyjdzie zapewne — odezwał się inny ze starszyzny, — ale dla niego wcześnie worki nabite przygotować trzeba. Prawda, że jako prawowity król polski, Pomorze nam odda na wieki, ale zapłacić sobie każe. Pieniędzy potrzeba będzie dłań dużo.

Marszalek Teodoryk z dwuznacznym uśmiechem rzekł, ręką na kraj wskazując:

— Dostarczy nam ich ta wyprawa... W Kaliszu ja się wielkiego łupu nie spodziewam, ale stamtąd pociągniemy na Gniezno.

— Kościelny skarbiec stary, zamożny, dla króla Jana srebra dostarczy.

— No i inne miasteczka, w których handel większy, nie są do pogardzenia. Kalisz osadzić musimy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystość otwarcia studni.

Było to właśnie co tylko po powstaniu Arabów w 1925 roku. Będąc pewien czas w interesach handlowych w Algierze, a mając dużo czasu do rozporządzenia, lubiłem się przechadzać wśród okolicznych gór. Wśród takich przechadzek zaznajomiłem się z pewnym porucznikiem — Janem Morell.

Był to żołnierz nietylko z fachu, ale i z zamiłowania, dla którego podjazdy, napady, ataki nocne były chlebem codziennym, co on mi ich nieraz naopowiadał!

Pewnego razu, będąc już w łóżku, słyszę pukanie nagłe do drzwi; nie czekając nawet na tradycyjne „proszę", wchodzi do mego pokoju porucznik Morell i od drzwi już woła:

— Monsieur, szykuj się pan do podróży, ale czemprędzej, bo brak czasu, w drodze opowiem ci gdzie, gdyż możesz się spóźnić.

W dziesięć minut już szliśmy uliczką nadmorską ku koszarom wojskowym.

— Widzisz pan — opowiadał mi porucznik — pół godziny temu otrzymałem rozkaz, iż ja z dwudziestu szaserami legji cudzoziemskiej mam służyć za ochronę komisarzowi rządu i jednemu z inżynierów, którzy się udają na inaugurację studni artezyjskiej do oazy Beni-Afgar, gdyż panie, Beduini mimo pozornej uległości, napadają bardzo często na karawany europejskie, niepomni na krwawe zakończenie swego powstania, zaledwie rok temu; ja wiedząc o pańskiem zamiłowaniu do przygód, zabieram pana ze sobą.

Wyruszyliśmy zaraz z północy, żeby uniknąć upału. Noc była ciemna; zaledwie kilka gwiazd iskrzyło się na niebie, słabo oświecając drogę nieocienioną nawet najmniejszym krzewem.

Nasz oddział w głębokiem postępował milczeniu. Cisza, panująca w tych stronach, które są pustemi obszarami, mimowolnie na nas oddziaływała; najśmielsi nawet doznają uczucia nieokreślonego lęku, który ogarnia człowieka wobec grobowej ciszy i pustyni; jechaliśmy szybko.

O dziewiątej rano stanęliśmy w oazie Beni-Afgar. Kraj, którym jechaliśmy, był zupełnie pusty, bez najmniejszych śladów życia, toteż z radością powitaliśmy drzewa oazy, w których cieniu z błogością można odpocząć, gdyż upał mimo rannej pory, okrutnie dawał się we znaki. Inżynier, kierujący wierceniem studni, przybył nas powitać, a za nim robotnicy, przeważnie pokojowo usposobieni Arabowie. Był to człowiek niskiego wzrostu, bardzo gadatliwy, nazywano go panem Hardy. Dzięki jego gadatliwości, dowiedzieliśmy się wszystkiego, czegośmy chcieli.

— Nie spodziewałem się, żeby mi tak prędko poszło — chwalił się. — Wiercenie studni zajęło mi tylko 4 miesiące czasu, gdzie inni potrzebowaliby pół roku. Dziś nastąpi otwarcie jej, chciałbym, żeby było jaknajuroczystsze, żeby je pamiętano długo; ale cóż można urządzić w pustyni. Ileż wdzięczności powinni mieć dla mnie Arabowie. A jednak uwierzysz pan, ci niegodziwcy kilka razy napadali na moich robotników, i żeby mogli, toby zrównali z ziemią moje dzieło, choćby im potem konać przyszło z pragnienia.

Tu umilkł p. Hardy, a myśmy się udali w stronę studni i za chwilę byliśmy przy niej, najpiękniejszą otoczonej zielnią. Pan Hardy zamierzał uczynić coś pomnikowego, ale w braku marmuru, musiał się ograniczyć na zwyczajnym murze z kamieni i darni. Nie brakło jednak w niej najważniejszej rzeczy — wody; płynęła ona obficie, czysta jak kryształ.

* * *

Kilka godzin snu pokrzepiło nas. Ku zachodowi, hałas bębnów i rykliwy głos trąb oznajmił mieszkańcom oazy rozpoczęcie uroczystości. Na polankę koło studni, zbiegli się robotnicy, żołnierze, oraz Beduini, kobiety, dzieci, na końcu mężczyźni. Zewsząd rzucano na nas złowrogie spojrzenia, świadczące o niewygasłej nienawiści, tych niedawno ujarzmionych plemion. Byli wśród nich tacy, co dobrze rozumieli dobrodziejstwo tej studni, ale byli oni kroplą w morzu. Na wzniesienie wystąpił pan Hardy, i w długiej przemowie w języku arabskim rozwodził się szeroko nad tem, iż są pod władzą Francji, która im takie dobrodziejstwa wyświadcza i radził im posłuszeństwo względem niej i miłość. Nie zauważył w zapale krasomówczym, iż twarze Beduinów posępnieją coraz bardziej, oczy ich rzucają straszne spojrzenia i szmer złowieszczy przebiega tłumy. Mimowolnie chwyciłem za rękojeść rewolweru, wiszącego u pasa. Gdy skończył przemowę, pochwycił sztandar z rąk stojącego obok porucznika Morella, i podniósł go w górę z okrzykiem: „Niech żyje Algier!" — „Niech żyje Francja!" Żołnierze nasi ochotnie powtórzyli ten okrzyk, lecz między Beduinami ani jeden głos się nie podniósł.

Nagle spostrzegłem błyszczącą lufę strzelby, wymierzoną w pierś Jana Hardy, stojącego na wzniesieniu. Krzyknąłem i rzuciłem się naprzód...

W tej chwili huknął strzał i dzielny inżynier padł przeszyty kulą.

Niepodobna opisać tego, co się działo później. Żołnierze nasi w uniesieniu rzucili się naprzód, by pomścić śmierć rodaka; okrzyk wściekłości, jęki rannych, wycie kobiet, tworzyły piekielny koncert. Beduini mimo przeważającej liczby, pierzchnęli wobec remingtonów i wściekłości żołnierzy, zostawiając kilku rannych i trupów. Z naszej strony poległo dwóch szaserów, prócz inżyniera pana Hardy.

Czesław Wiechowski.

W najpiękniejszym miesiącu roku.



Najpiękniejszy miesiąc w roku wybrał sobie lud polski aby cały ten miesiąc oddawać korną modlitwą i rzewną pieśnią hołd i dziękczynienie Najświętszej Marji Pannie. W wioskach, w których pobudowano kościoły, gromadzą się codziennie wieczorami wierni, aby zaśpiewać Najświętszej Panience pieśń uwielbienia: „Chwalcie łąki umajone!“ Tam, gdzie brak choćby skromnego kościółka, schodzą się młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety u stóp przydrożnej figury Matki Boskiej lub w pobliżu kapliczki Jej czci poświęconej, a gdzie i tego brak, przy krzyżu przydrożnym, aby z głębi piersi zaśpiewać pieśń radosną ku chwale Matce Syna Bożego.

Gromadzą się tłumy wiernych u stóp Marji Panny, bo wiedzą, że ta Pocieszycielka strapionych, że ta Ucieczka grzeszników nikomu swej pomocy nie odmówi, jeżeli Ją kto tylko ze szczerego serca o tę pomoc błaga.

Jaka jest moc Najświętszej Marji Panny, powiada o tem legenda, którą tu za Marjanem Gawalewiczem przytaczamy:

Była już chwila raz zaguby bliska... Bywało strasznie broili ludziska i jako powódź wzbierały ich winy, bryzgając szumem i pianą pod niebo. Świat się zepsował zbrodnią i niecnotą, duch ludzki grzęznął coraz dalej w błoto, w człowieczych sercach lęgły się gadziny.

Za dużo było Bogu tej swawoli... Więc jak nie wstanie ze swojego tronu, jak nie namarszczy groźnych brwi na czole, że z nich piorunów błysnęło tysiące, aż całe niebo zatruchlało drżące i wszystko żywe zmartwiało na dole.

Nastała nagle cisza wielka, głucha. Zlęknione niebo, trwożna ziemia słucha, a w grzmotach samych zabrzmi wśród przestworzy takiemi słowy potężny głos Boży:

— Ludzie, win waszych dopełniona miara i wyczerpane źródło nieprawości!... Chcieliście kary, więc się spełni kara; bez miłosierdzia będę i litości, na ziemię waszą srogi głód sprowadzę i grzesznych razem z grzechami ich zgładzę!...

I jak powiedział Bóg, tak było.

Wonczas strach wielki padł na ludzkie plemię; okrutna plaga stratowała ziemię, słońce ją żarem zlewało dnie całe, a niebo było od gorąca białe. Powiędło wszystko wokół i zmarniało; nawet ździebełka trawy nie zostało, nawet listeczka na drzewach w tej suszy... Łany i drzewa miały barwę płową, jak na pustyni piasek wypalony... Znikały źródła, wysychały rzeki i koniec świata zdał się niedaleki, bo ludzie marli z głodu i pragnienia i jako suche gałęzie zczerniałe i pokręcone od suszy i spieki padali nagle i w kurczach głodowych wijąc się strasznie, chwytali ustami spaloną ziemię zamiast pożywienia.

Pan Bóg odwrócił swe święte oblicze i nie chciał patrzeć na męki grzeszników. Ale patrzyła Matka Boża z nieba. Lica Jej zbladły, serce drżało w łonie, i żal Ją wielki zdjął nad dolą ludzi, którzy głodową mieli wymrzeć śmiercią.

Patrzała z nieba smutna i strapiona, jak zalęknione gołębica biała, i nad tą ziemią na męki skazaną cichemi łzami z żałości płakała.

A mrący ludzie podnosili głowy i nagle w dusze weszła im otucha... może Bóg jęków i próśb ich wysłucha, może przebłagać da się zagniewany, bo oto każda litościwa łezka, którą uroni Królowa niebieska, spadając z góry w dół, na ziemskim prochu zmienia się nagle w ziarno grochu, a groch ten zaraz rozrasta się, pleni i ludzie przy nim wstają pożywieni i sił im nagle wraz z życiem przybywa.

— Błogosławionaś Matko litościwa!...

Bóg Ojciec spojrzy, usłyszawszy głosy, co z dziękczynieniem lecą pod niebiosy i pyta, skąd się w po-

tępionym rodzie bierze nadziei ten głos i ta siła? A Panna Marja przed Nim chyli skronie i rzecze, wznosząc złożone swe dłonie:

— Tom ja go łzami memi nakarmiła!...

Więc Bóg ujęty litosną ofiarą odpuścił ludziom resztę win i kazał, by anioł Gabrjel resztę kary zmazał i ziemię znowu uczynił im płodną, aby nie była więcej ludzkość głodną.



MACIEK BZDURA GADA:

Nie wiem, poco i kto wymyślił baby na świecie. A scególniej gospodynie wszelakiego gatunku. Z dzieuchą to tam jesce człowiek prędzej moze przyjść do jakiego takiego końca, ale z babą zeniatą i do tego z własną gospodynią to nijak pokurać. Dzieuchy bierze się na różne sposoby. Taka, co to jesce nie wie, na co i poco, jest w sercu twardsa. Jej trzeba zaraz obiecywać i jegomości, i organistę, i opowiedzi, i łontarz. Na byle co złapać się jej nie da. Dopiro jak jej powis, ze się z nią sprawiedliwie i po katolicku ozenis, to w tej minucie będzie cię kochała całem sercem i nadewszyćko i tak długo, jaz się jej lepsiejsy nie trafi.

Doświadceńsej juz niekoniecnie trzeba zaraz całego siebie dawać z ciałem i dusą. Jej wystarcy obiecać perkalową chusteckę, jedwabne majtecki, albo źrybny pierścionek, to ona ci swojego serca nie poskąpi, ale będzie cię kochała do samego rana. I to nie raz i nie dwa, ale tyle razy, na ile cię stać.

Gorzej jest z zeniatemi babami. Kuzda z nich chłopakom rada, ze jaz się do nich wydzira, ale cóz kuzda się boi i nie wie, jak i co ma niescęśliwa ucynić. Na zeniackę się naciągnąć nie da, bo i jakze, kiedy jesce jej rodzony śturkac kopyt nie wyciągnął, a na odległość, to jest na wtedy, jak się Poniezus nad niescęśliwą ochfiarą zlituje i uwolni ją od stada małzeńskiego, to takze zadna nie chce, bo powiada, ze kochanie na śtyromilową odległość, to zadne kochanie. Na fatałaski kuzdaby poleciała jesce prędzej od dzieuchy, ale tu trzeba mieć głowę, aby zmyślić prawdziwą bajkę, skąd się to wzięło, co się wzięło, aby nie pedzieć swemu chłopu, ze to prezent od kawalira, ale rzec kupiona za własne złociaki. No ale zmyślić zawse i wszyćko mozna, to która ino ma głowę na karku, a nie pod pazuchą, to se tam jakosik daje ze wszyćkiem radę.

Najgorzej jest uzyskać miłowanie u własnej gospodyni. Jak zrobis, chłopie do swojej gospodyni perskie oko, to jej się zaraz widzi, ze ci się zachciwa jajeśnicy, albo chleba z masłem. A przecie wiadomo, ze kuzda gospodyni nawet najlepsemu parobkowi prędzejby oddała własną dusę, jak dobrą pajdygę chleba, posmarowaną krowiem tłuscem.

Wkiejsik chciałem wypróbować własną gosposię, jakby to było u nich z temi amorami. Gospodarz pośli na dwa dni odpocąć se w hareście za te śwircki, co je w lesie znaleźli i sprzątnęli, aby tam nie gawędziły i nie zapaskudzały powietrza i przez co leśny podał ich do sądu. A wiadomo, ze gospodarz mój to nie Gorgonowa, więc się tam długo z niemi nie certolili. Powiada sędzia: „Dwa śwircki były?“ — „A dwa!“ — gospodarz na to. „To dwa dni kreminału“ — powiedział znowu sędzia, a gospodarz nic, ino, jako człowiek uściwy, uściwie pośli odsiedzieć, co im sędzia w swej sprawiedliwości rozkazał. Co gospodarz odsiedzą, to odsiedzą, aby na drugi raz nie śli we dnie kraść do lasu, bo nie ino Pan Bóg wszyćko przy jasności widzi, ale i leśnica prędzej moze złapać.

Korzystając z odpocynku gospodarzowego w hareście, chciałem swoją gosposię wypróbować, a co jesce ważniejse gospodarza zastąpić, bo jak mnie gospodarz godzili na słuzbę, to mi przecie wyraźnie powiadali, ze mojem obowiązkiem będzie ich we wszyćkiem zastąpić.

Było właśnie pod wiecór. Gosposia przynieśli mi ciarapkę baszcu i donickę zimniacków na wiecerzą. Postawili na stole i padają: „Maciek, chlaj!“ A ja nic, ino się gapię na gosposię i rozwazam, od cegoby zacąć. „I cegoześ wywalił ślipie — powiadają gospodyni — a nie zres, jak Pan Bóg przykazał?“ — „Bo, moja gosposieńku, podobacie mi się okrutecnie“ — ja na to. „Co takiego? — rozeźli się gospodyni. — Widzi, choroba, ze trza jesce drew na jutro urąbać, ogonom dać strząski, kobyły napoić, to będzie o podobaniu się gadał. Ja ci tu dam podobanie! A wisty z kim okoliczność? Ja nie taka, co byle gdzie i byle z kim! Chlaj i siuda do roboty!“

Zaraz poznałem, zem trochę przygrzysył i ze moja gospodyni, to nie byle baba, ale kobita, jak anioł i ze z nią o miłowaniu ani gadać nie mozna. Wlepiłem ślipia w donickę i patrzyłem, póki próżniusieńkie dno się nie pokazało i ślubowałem se nic złego nawet nie myśleć o mojej gospodyni.

Jak gospodarz są w chałpie, to na wiecornych porządkach schodzi mojej gosposi casem i dwie godziny. A przy robocie tąk się uselencą, ze się z nich woda ciurkiem leje a zamorusaną gębę ino ręką obetrzyć se zdolą i idą spać. Inacej było, jak brakło gospodarza w chałpie. Gosposi z wielkiej tęsknoty robota w rękach się paliła. Za kwadransik było juz wszyćko zrobione, za drugi kwadransik wymyli se nogi jaz po sam pas, mokrem gagutem obtarli gębę i juz ich nie było. Powiedzieli mi ino, ze pójdą pośpiwać trochę pod figurę i zebym ja chałpy pilnował. Zostałem sam, bo i Kaśka gdziesik na jakiesik śpiwanie pognała. Obie wróciły nazajutrz rano, kiedy juz dobry widocek był na dworze.



Piosenka pastusza.

W majowy, cudny, wiosenny poranek,
Usiadł sobie pod wierzbą na pastwisku Janek!
Bydełko mu swobodnie pasie się wokoło,
A on na swej fujarce wygrywa wesoło.

Luli, luli! po rosie płynie pieśń do słonka,
Janek pieśnią swą wyzwał w zawody skowronka,
I wygrywa rozkoszne piosenki pastusze,
Które koją ból w sercu i radują duszę!

Ach! jak miło piosenek słuchać tych co rana,
Które płyną tak rzewnie; danaż moja, dana!
Takie pełne nadziei, ufności, prostoty,
Że me serce ogarnia jakiś promyk złoty!

Hej, śpiewaj mi piosenki, pastuszku kochany,
Niech je echo rozniesie ponad lasy, łany!
Żeby się hen po rosie słodko rozlegały,
Bo i ja też tak śpiewał, gdym był jeszcze mały.

Hej, śpiewał ci ja śpiewał piosenki swobodne,
Które z wiatrem płynęły w poranki pogodne,
Dziś w mem sercu tęsknota wraz z rozpaczą gości,
Bo mi z niego wydarto blask czystej miłości!...

Antoni St. Szymański.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Na wyspach Fidżi. I.

W drodze morskiej z Australji do Ameryki południowej rozsiadł się archipelag wysp Fidżi. Jest ich razem 250, a obejmują obszar przeszło 20 tysięcy ki-



Krajowcy z wysp Fidżi.

lometrów kwadratowych, są górzyste, wulkaniczne, otoczne rafami koralowemi, w małej części są koralowe. Góry jeżą się na nich w ostre szczyty, a okrywają się bujnemi palmami, bambusami, paprociami, orchideami, bananami, wysokiemi trawami aż po ostatnie wierzchołki. Ze wszystkich wysp oceanu Spokojnego roztaczają najwięcej uroku.

Mieszkańcy wysp Fidżi są silnej budowy ciała, wzrostem przewyższają Europejczyków. Przebijają u nich rysy semickie, szczególnie arabskie. Skóra ich jest koloru czekoladowego i czerwono-brunatnego, skórę jednak silnie nacierają oliwą kokosową i malują na żółto. Części wstydliwe okrywają mężczyźni fartuszkiem, kobiety zaś okrywają się aż po kolana płaszczem, zrobionym z trawy lub sitowia. Dzisiaj ubrania europejskie wypierają już strój narodowy.

Włosy zaczesują starannie i farbują na czerwono.

Domy budują na podniesieniu z kamieni, ale domy te nie mają okien, tylko same drzwi. Na środku izby ułożone są również kamienie, a na nich znajduje się palenisko, na którem poustawiane są garnki do gotowania. Żywią się głównie potrawami roślinnemi, a mięsa spożywają mało. Ulubionem ich pożywieniem są ryby, przeto połów ryb należy do bardzo miłego zajęcia. W pewne dni wybierają się na połów mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, najpoważniejsi ludzie, nawet władcy mają najrozmaitsze do tego przybory.

W użyciu powszechnem jest silna, odurzająca kawa. W czasie jej przygotowywania zebrani klaszczą i śpiewają i ten, który napój przygotował, daje znak potrójnem klaśnięciem w ręce, że napój gotowy. Poczem władca woła „bula" (na zdrowie), zebrani to powtarzają, następnie pierwszy urzędnik podaje władcy napój. Zebrani klaszczą wtenczas do taktu w dłonie i wygłaszają różne zdania. Jeżeli picie kawy nie jest połączone z uroczystością, wtedy młode dziewczęta żują korzenie jankony, przyrządzają napój i śpiewają meki, t. j. pieśni. Za to podają im ulubiony przez nie tytoń.

Spożywanie ciała ludzkiego było tu najwięcej ze wszystkich wysp Oceanji uprawiane. Jednakowoż działalność misjonarska wiele dobrego zdziałała i znacznie zwyczaj ten ograniczyła. Ciało ludzkie rąbano w kawałki, obwijano każdy kawałek w liść albo pieczono całego człowieka w siedzącej postawie. Jeżeli jakiemuś władcy chciano dać podarek z ciała ludzkiego, to zabitemu człowiekowi obstrzygiwano włosy, dawano perukę i upieczonego trupa posyłano władcy na łodzi. Części wstydliwe zawieszano na drzewie na „ra, ra", to jest miejscu zebrania we wsi na oznaczenie zabitych ofiar. Wogóle spożywanie ciała ludzkiego było z niesłychanem okrucieństwem uprawiane. Chwytano ludzi, w bojach brano niewolników i uprowadzano ich na małe wysepki, gdzie ich hodowano na rzeź, ażeby mieć wciąż świeże mięso do jedzenia.

Rozbestwiła się też natura mieszkańców tych wysp; są oni płazami wobec swych panów, natomiast strasznymi wobec ludzi słabszych. W boju lub po boju mordują oni bez konieczności, tylko dla nasycenia swej namiętności, zarzynają ludzi, jak bydło, lub żywcem w ogień wrzucają. Układają ludzi na ziemi, po nich toczą wielkie łodzie do morza, ludzie oczywiście giną, a potem ich pożerają.

Fidżowie lubią tańce, które wykonują skokiem, wyginaniem ciała w różne strony, z giestami, z krzykiem, z bronią w ręku, przyczem wykonują ruchy, jakby w walce. Wszystko się to wykonuje na komendę kierującego tańcem, często przy pochodniach w nocy. Malują się do tego na czerwono, czarno, niebiesko. Przytem muzyka gra i śpiewają pieśni stare narodowe lub nowo utworzone.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Najstarszy mieszkaniec Fidżi.

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

W chwili, gdy Elfryda dobyła z pod sukni pistoletu, czyjeś silne ręce chwyciły ją za ramiona i nim miała czas krzyknąć już pistolet znalazł się w ręku napastnika, a usta zostały zakneblowane, poczem głowę owinięto jej jakąś płachtą i została uniesioną do parku. Krzyczeć nie mogła z powodu knebla, tkwiącego w ustach, a zresztą i ze strachu krzyczećby nie mogła, ani też nie mogła się poruszyć. We wszystkich członkach czuła zdrętwienie i dała się unosić, jak dziecko.

Wreszcie napastnik złożył ją na ławie i chustkę z niej ściągnął. Spostrzegła, że znajduje się w ukrytej w bluszczu i dzikiem winie altance, a nad nią stoi Tomek i wpatruje się w nią groźnie błyszczącemi oczyma. Uczuła dreszcz, jakgdyby mrówki popod skórę przeszły jej od pięt do głowy i z powrotem do pięt.

— Co zamierza ze mną zrobić ten straszny człowiek — pomyślała. — Z pewnością zginę, lecz sposób śmierci dopiero mi obmyśli. Nie zginę zwykłą śmiercią! Ha! wszystko przepadło!

I rozpacz ją ogarnęła. Ta kobieta, która przed chwilą ważyła się na wszystko, na widok nieuchronnej zguby załamała się natychmiast. Drżała na całem ciele, zaczęły nią wstrząsać spazmy, łzy spłynęły obficie a cała, do niedawna wyniosła jej postać, skurczyła się jakoś tak dziwnie, że obraz jej w tej chwili doprawdy godny był politowania.

A Tomek, milcząc ciągle, spoglądał na nią tymsamym zawsze groźnym wzrokiem, przed którym drżała najwięcej.

— Nędznico! — począł Tomek, przerywając wreszcie milczenie — czy niedość ci było jednej zbrodni? Dziwnem ci się zapewne zdawało, że twa ofiara zażywszy zatrutą medycynę, nie skonała jeszcze. Ot widzisz... ta medycyna znajduje się tu i stanowi dowód twej zbrodni. (Tu wskazał na znaną jej flaszkę). — Widząc, że ci się poraz pierwszy nie powiodło, postanowiłaś dzisiaj dokończyć twe niecne dzieło, lecz na przeszkodzie stanął ci służący, który byłby padł niechybnie od twojej kuli, gdybym cię wczas nie był ubezwładnił. Teraz możemy sobie tu bezpiecznie pomówić, albowiem ten służący nie ma najmniejszego pojęcia, w jaki sposób mu znikłaś i tu o tej porze nikt nas szukał nie będzie. Mogę ci nawet zdjąć knebel, byś mogła mi odpowiadać, ale uprzedzam cię, że gdybyś wydała najmniejszy krzyk, to ci się na nic nie zda, gdyż natychmiast kulę ci w łeb wpakuję, a sam potrafię jeszcze uciec, chociaż nawet ludzie powinni byliby mi być wdzięczni, że zabiłem potwora.

To mówiąc, zdjął jej z ust knebel, poczem usiadł naprzeciwko i począł na nowo pytać:

— Co zrobiłaś z Ireną? — odpowiedz nędznico. — Wiem, że to jest twoja sprawka. Zamordowałaś ją poraz drugi?

— Nie! — zaprzeczyła zduszonym głosem. — Nie wiem o niej nic od czasu, gdy z zamku uciekła.

— Nieprawda — odrzekł. — Ty wiesz o niej i musisz wyznać. Tu przed śmiercią musisz wyznać wszystko. Dość już twoich zbrodni, taki potwór nie powinien żyć...

— Litości! — zawołała błagalnym głosem — nie zabijaj mnie, ja powiem wszystko, lecz chcę jeszcze żyć.

Tomek namyślał się przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Dobrze więc — daruję ci życie, a nawet zamilczę o twych zbrodniach, któreś spełniła i któreś zamierzała, co ci się nie udało, lecz pod warunkiem, że powiesz mi prawdę, coś zrobiła z Ireną i natychmiast, jeszcze w ciągu tej nocy znikniesz z tego zamku, by tu więcej nie powrócić. Jestem tego pewny, że mnie będziesz starała się okłamać, lecz ci się to na nic nie zda, gdyż cię uprzedzam, że gdy mi nie powiesz prawdy co do Ireny, lub nie ulotnisz się stąd natychmiast, wydam cię sądom, o ile nie uda mi się osobiście wywrzeć na tobie mej zemsty. Mogę ci przed sądem udowodnić, że usiłowałaś otruć Irenę, by zająć jej miejsce przy boku pana Brzeskiego, że wiedziałaś, iż jest ona w letargu a dopuściłaś wraz z twą matką do jej pogrzebania, że chciałaś ją powtórnie zamordować przed jej ucieczką z zamku, no i coś z nią teraz zrobiła to i tak się sama musisz przyznać, a wreszcie, żeś mężowi zatruła medycynę i dzisiaj zamierzałaś go zamordować. Za to wszystko czeka cię stryczek, więc wybieraj.

Elfryda zdawała się wahać. Namyślała się długo, wreszcie odezwała się niepewnym głosem:

— Chociażbym przystała na twoje warunki, któż zapewni, że dotrzymasz twojej obietnicy.

— Chcesz, możesz mi wierzyć — odrzekł — nie chcesz, nie musisz. Wiedz jednak, że chodzi mi o Irenę, za którą oddałbym chętnie siebie. Jeśli jej nie zamordowałaś, a powiesz prawdę, gdzie jest, to mi więcej na tobie nędznico zależeć nie będzie. Idź sobie, gdzie chcesz, złam kark, byle tu więcej cię oko ludzkie nie widziało. Nie chcesz wyznać, to pójdziesz na szubienicę a ja tak czy tak Irenę odnajdę, o ile jest przy życiu i oddam mężowi, który już będzie od ciebie wolny...

— A jeśli ja nie wiem, gdzie Irena obecnie się znajduje i pomimo iż ci dam prawdziwe wskazówki, ty jej nie znajdziesz, to co wówczas?

— O ile żyje i stwierdzę, że mi prawdę powiedziałaś, to obietnicy dotrzymam, chociażbym jej nie znalazł. Nie powinienem wchodzić z tobą w tego rodzaju pertraktacje, lecz dla jej dobra wyłącznie to czynię. Nawet dla mej i to gotówbym ci darować, iż ja, uczciwy człowiek, uchodzę za zbrodniarza, świętokradcę, którego jak psa ścigają...

— Dobrze! — zawołała z drżeniem w głosie. — Powiem więc, o co ci chodzi i zniknę jeszcze dzisiaj z zamku. A więc Irena żyje, lecz gdzie się w tej chwili znajduje, tego nie wiem. Przed paru dniami, a to następnego dnia po zniknięciu Władysława, wyjechała w towarzystwie doktora Huberta do portu i miała się udać w podróż za ocean w poszukiwaniu za mężem, o którym jej ktoś powiedział, że tam wyjechał. Myśmy z matką były zadowolone, że nam ubędzie kłopotu i nie przeszkodziłyśmy jej wcale. Potwierdzić to może także moja matka.

— Pamiętaj więc, że jeśli się to okaże nieprawdą, odpokutujesz za to ciężko — a zatem idź i dotrzymaj reszty.

To powiedziawszy, oddalił się i zniknął w zaroślach.

Kamerdyner, zauważywszy po zajściu trupa w przeddpokoju, miał zamiar zrobić natychmiast alarm, lecz bojąc się oddalić, by tymczasem do pokojo chorego nie wtargnięto, zamknął sypialnię na klucz i czatował przy drzwiach z gotową do strzału bronią, gotów każdemu wchodzącemu natychmiast

śmierć zadać. Chorego nie budził, gdyż obawiał się, by mu wzruszenie nie zaszkodziło. Łatwo zrozumieć, jak się biedakowi godziny dłużyły, gdyż do świtu było jeszcze parę godzin. Stojąc tak w napięciu wszystkich nerwów, słyszał każdą mysz przebiegającą po przedpokoju a każdy najmniejszy szmer napełniał go drżeniem, gdyż we wszystkiem podejrzewał zbliżanie się morderców. Kilkakrotnie słyszał prędkie kroki, przebiegające korytarzem, wreszcie zgrzyt otwieranej bramy, turkot wyjeżdżającego z zamku powozu i potem nastąpiła już zupełna cisza, niczem niezmącona aż do czasu, gdy na podwórcu rozpoczynał się zwyczajny ruch rozbudzonej do codziennych zajęć czeladzi.

Wreszcie chory otworzył oczy, a kamerdyner, blady jeszcze ze strachu, zdał mu sprawę o przebiegu wypadków tej strasznej nocy.

Władysław na tę wiadomość pobladł trochę i zamyślił się głęboko. Po chwili dopiero polecił zawiadomić o śmierci lokaja zarządcę zamku z poleceniem usunięcia trupa z przedpokoju.

— Jej to dzieło niezawodnie — rzekł do siebie po wyjściu służącego — otruła biedaka, by mieć do mnie dostęp, a nie spodziewała się, że tu zastanie drugiego wiernego sługę.

— Nie wiesz, czy zmarłemu nie przysłano jakiego napoju? — zapytał kamerdynera, gdy tenże powrócił, wypełniwszy polecenie.

— Przysłano nam, jak zwyczajnie, herbatę, jaśnie dziedzicu.

— Gdyby herbata była zatruta, zginąłbyś niezawodnie i ty — lecz tak...

— Ja nie piłem tej herbaty — przerwał kamerdyner. — Gdy ją przyniosła Selma, zajęty byłem czytaniem i wreszcie zapomniałem o herbacie, aż ta ostygła. Skosztowałem trochę, lecz wydawała mi się niesmaczna. Wylałem ją więc przez okno. Za chwilę usłyszałem łoskot upadającego ciała w przedpokoju, lecz przekonany byłem, że kolega śpi.

— Masz szczęście -- rzekł po chwili chory — masz szczęście, że nie wypiłeś tej herbaty, gdyż bylibyśmy obydwaj podzielili los zmarłego lokaja.

— Ach! to okropne! — zawołał kamerdyner.

— Tak, to rzeczywiście okropne — odparł chory — teraz idź i sprowadź mi tu Selmę. Ona musi powiedzieć, skąd wzięła zatrutą herbatę. Idź prędko.

Za chwilkę wybiegł kamerdyner i udał się do czeladnej, gdzie dowiedział się, iż Selma wraz z paniami opuściła w nocy zamek i niewiadomo dokąd wyjechała. Z tą wiadomością powrócił wkrótce do chorego, który ją przyjął z zupełnym spokojem, jakgdyby na wiadomość podobną już zgóry był przygotowany.

Tego samego dnia wezwał Władysław do siebie pisarza prywatnego, który ówcześnie spełniał funkcje notarjusza i odbył z nim długą rozmowę, w czasie której ten ostatni czynił na kartce zapiski i różne notatki. Po skończonej rozmowie już przy pożegnaniu rzekł:

— Stanie się według woli jaśnie pana. Rozwód przeprowadzę sądownie i resztę, wrazie gdyby jej osobiście nie podjęła, składać będę jako depozyt w banku.

XI.

Po nocnych zajściach, gdy Elfryda wraz z matką i Selmą opuściły zamek, Tomek udał się wprost za niemi, aby skonstatować, czy rzeczywiście zamierzają opuścić te strony, czy nie zechcą gdzie w pobliżu przeczekać burzy, aby, gdy się uspokoi, powrócić i kontynuować nadal rozpoczęte dzieło. Jednakże kareta, uwożąca zbrodniarki, zdążała wprost do przystani morskiej. Przybywszy do portu, odprawiły woźnicę, a same zajęły miejsce w gospodzie, poczem Elfryda udała się do biura okrętowego i zakupiła kartę na przejazd do brzegów Francji.

Tomek z ukrycia śledził każdy ich ruch i gdy po paru dniach wsiadły na okręt, który wnet z portu wypłynął, za pieniądze jakie posiadał, pokupił sobie rzeczy potrzebne do podróży, poczem wyszukawszy kapitana okrętu, mającego wkrótce wypłynąć do New Yorku, poprosił o zabranie go na pokład, wzamian za co zobowiązał się czynić na okręcie wszelkie posługi. Ponieważ kapitan nie miał na swym okręcie dostatecznej załogi, zgodził się chętnie, tembardziej, że Tomek, jako silny mężczyzna, bardzo mu się podobał. Po paru dniach tedy znajdował się Tomek na pełnem morzu, zadowolony z siebie zupełnie, gdyż teraz pozostawiwszy na lądzie swych prześladowców, tu na pełnem, wolnem morzu nie potrzebował się żadnego pościgu obawiać. Ponadto owiany był myślą znalezienia Ireny, albowiem od majtków okrętowych dowiedział się, iż przed paru dniami jakaś młodziutka pani, o której mówiono, iż jest z Fallenburga, w towarzystwie starszego pana odjechała do New Yorku. Nie wątpił zatem ni na chwilkę, iż była ona.

Pogoda sprzyjała i podróż była przyjemna, pomimo że bardzo powolna, ponieważ okręt handlowy nie pruł tak szybko fal, jak okręty pasażerskie.

— — — — — — — — — — — — —

Tymczasem Irena w towarzystwie Huberta stanęła na lądzie Ameryki. Po opuszczeniu okrętu w przystani nowojorskiej, Hubert wynajął dorożkę, do której wsiadłszy kazał się wieźć na Brodwaystreet, gdzie zatrzymał się przed piętrową, ponuro wyglądającą, odrapaną z tynku kamienicą.

Po małej chwili, gdy dorożka się zatrzymała, wybiegł krępy, otyły, z odrażającym wyrazem twarzy mężczyzna, z którym Hubert zamienił kilka słów w języku angielskim, z czego Irena nic zgoła nie zrozumiała, poczem ów mężczyzna, skłoniwszy się, powrócił prędkim krokiem do środka, a za małą znów chwilkę zjawił się koło dorożki murzyn i stanął w postawie służebnej.

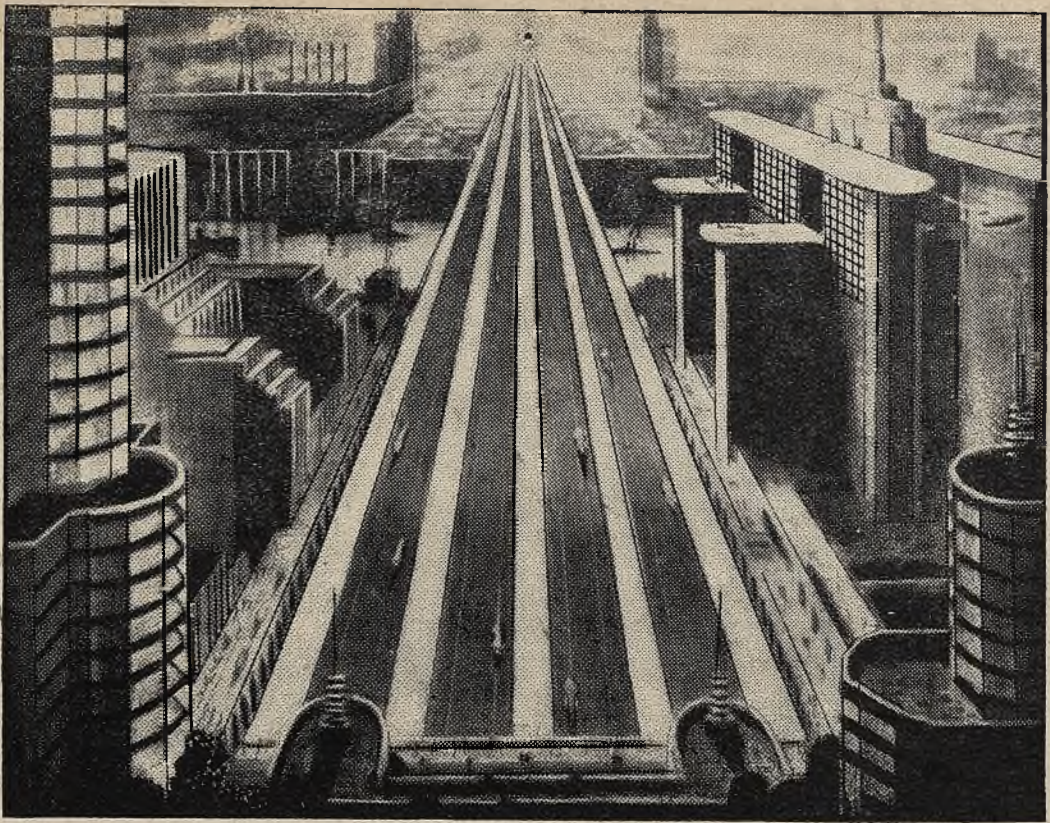
— Tu wysiadamy — rzekł Hubert. — Zatrzymamy się tu w tym hotelu. Nie wygląda on zzewnątrz wprawdzie bardzo przynęcająco, zato wewnątrz jest wygodny i niczego nam nie zabraknie. Zresztą nie zabawimy tu długo, gdyż spodziewam się panią wkrótce oddać mężowi, który się nią zaopiekuje a ja ruszę dalej za swymi sprawami.

Irena, jakkolwiek niechętnie, gdyż tak dom, jak i jego gospodarz nie wyglądały jej sympatycznie, zeskoczyła z dorożki i dała się prowadzić Hubertowi po schodach na piętro, gdzie murzyn natychmiast przyniósł ich drobne pakunki podróżne i umieścił w niedużym pokoiku, poczem, skłoniwszy się, zbiegł z powrotem na parter.

— Oto pokoik dla pani — zawołał Hubert, wprowadziwszy ją do pokju. — Mały wprawdzie, lecz wygodny i ładnie urządzony. Spodziewam się, że pani wytrzyma w nim te dni kilka, zanim mąż lepszego mieszkania nie wyszuka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Olbrzymia droga samochodowa



Użycie samochodów rozpowszechnia się coraz bardziej. Wprawdzie u nas jest ich jeszcze mało, ale w Ameryce posiada samochód niemal każdy co dziesiąty człowiek. To też ruch na wszystkich drogach jest olbrzymi, a wskutek tego o katastrofę nie trudno. Aby podróż samochodami była jak najbezpieczniejsza, postanowili Amerykanie wybudować olbrzymią drogę samochodową, łączącą wybrzeża oceanu Atlantyckiego z wybrzeżami oceanu Spokojnego, więc przecinającą wpoprzek całe Stany Zjednoczone. Jak to widzimy na naszym obrazku, droga ta miałaby cztery wyasfaltowane tory, nie byłoby wskutek tego tak częstych zderzeń, gdyż samochody nie potrzebowałyby się mijać ze sobą, ale dwoma torami jechałyby w jednym kierunku, zaś dwoma w drugim. Nie dość na tem. Droga ta w niektórych miejscach górzystych szłaby raz popod ziemię tam, gdzieby jej stawały na przeszkodzie znaczne wzniesienia, a tam znów, gdzieby były znaczne wklęsłości, urządzonoby drogę w powietrzu. Oczywiście koszta takiej drogi będą niemałe.

Balsamowanie zwłok w starym Egipcie.

Muszę na wstępie zaznaczyć, że starożytni Egipcjanie, wyobrażali sobie życie po śmierci zupełnie podobnie do życia ziemskiego, a że chcieli przedłużyć byt swój w powłoce cielesnej, starali się o to, by ciało po śmierci na czas najdłuższy zabezpieczyć przed zepsuciem i rozsypaniem się w popiół, wierzyli bowiem, że po rozsypaniu się ciała i dusza idzie w nicość. Dlatego więc każde zwłoki balsamowano, a nawet znoszono do grobów umarłych w dnie uroczyste pokarmy i napoje.

Balsamowanie zwłok w dawnym Egipcie odbywało się według przepisanego ceremonjału i było religijnym obrzędem. Do mającego balsamować się ciała przystępował najpierw rysownik i na lewej stronie zwłok nakreślał znak na tem miejscu, które do balsamowania potrzeba było rozciąć. Następnie przystępował do zwłok rozkrawacz, z nożem z etjopskiego kamienia w ręku i rozpruwał zwłoki w miejscu naznaczonem. Po nim zabierał się do roboty trzeci funkcjonarjusz. Wydobywał on z ciała nieboszczyka wszystkie wnętrzności, z wyjątkiem serca i nerek. Wnętrzności te następnie płukano w winie palmowem i wonnych substancjach i chowano je w osobnych naczyniach, t. zw. kanobach, z pokrywą, na której znajdował się wizerunek jednego z bóstwa.

Balsamowanie zależało od ceny, na to wyznaczonej. Ciało nacierano roztworami garbnika i olejków aromatycznych, a nacieranie to trwało codziennie przez miesiąc, a nawet i dłużej, ciało wypełniano wewnątrz asfaltem luż żywicą z dodatkiem wonnych substancyj. Potem następowało spowijanie munji wąskiemi przepaskami lnianemi lub bawełnianemi, nasyconemi rozpuszczoną gumą. Opaską tą spowijano z osobna każdy członek ciała, każdy palec, poczem owijano całą rękę, wreszcie całe zwłoki, jedynie tylko twarz zostawała odkrytą. Pomiędzy opaski wsuwano różne przedmioty, których zmarły za życia używał, a dzieciom wkładano zabawki. Na spowinięcie bogatego człowieka potrzeba było 5.000 metrów opasek. W końcu zawijano munję w osłonę, na której znajdował się portret zmarłego. Tak spowiniętą mumję składano w drewnianej trumnie. Przy mumji kładziono wyciąg z księgi umarłych, z pouczeniem, jak na tamtym świecie zachować się należy, spisany na zwitku papirusowym.

Wieko trumny zaopatrzone było w napisy, zawierające nazwisko zmarłego i krótkie modlitwy. Do trumny wkładano też różne kosztowności, broń i małe posążki, zwane „Uszeptis" z drzewa i kamienia, dla wygody duszy zmarłego na tamtym świecie.

O wydoskonalonej sztuce balsamowania zwłok u dawnych Egipcjan świadczą mumje faraonów Dhutmesa III i Ramzesa, które pomimo, że kilka tysięcy lat przeleżały w grobowcach, po ich rozwinięciu ze zwoju rozlicznych tkanin i płócien okazały się najdoskonalej zachowane.

Ale starożytni Egipcjanie balsamowali nietylko ciała zmarłych ludzi, balsamowali oni również zdechłe lub utopione byki, poświęcone bogu Ptah. W mieście Memphis miały swą rezydencję. Do obsługi tych świętych byków ustanowieni byli specjalni kapłani, którzy bożków tych po królewsku karmili, a gdy który z nich zdechł, balsamowano go i chowano w sarkofagach w grobowcach. Takich by-

dlęcych sarkofagów naliczono do dziś w Egipcie 24, a każdy taki sarkofag bydlęcy waży przeciętnie 1.300 centnarów. Tylko taki byk bywał uznany za świętego, który był całkiem czarny, na czole miał trójkątną gwiazdę, pod językiem znak podobny do chrabąszcza, a na ogonie biały i czarny włosień. Gdy taki święty byk przeżył 25 lat, topili go kapłani w świętych wodach, poświęconych słońcu. Zdechłego lub utopionego byka balsamowali, robili z niego mumję i grzebali w świątyniach lub piramidach. Wynika z tego, że wyobrażenia i pojęcia dawnych Egipcjan o jestestwie duszy były zupełnie wsteczne i niejasne. Politeizm egipski zbliżył się do fetyszyzmu, skoro nawet zwierzętom oddawano cześć boską.

Piotr Wenc.

Poradnik gospodarczy.

Niszczenie chwastów.

Nie dosyć jest posiać, czy posadzić roślinki w ogrodzie, ale należy je i później bardzo starannie pielęgnować. A dwie są w tym kierunku czynności. Pierwszą z nich jest spulchnianie ziemi, czyli tak zwane okopywanie roślin, a drugą niszczenie chwastów między roślinami. Gdybyśmy bowiem posiali, czy posadzili rośliny nawet na najurodzajniejszej ziemi, a po posadzeniu nie pielęgnowali ich, to nie dadzą one nam żadnego pożytku. Niektóre z nich, silniejsze, przedrą się wprawdzie pomiędzy chwasty, ale wybujają tylko nadzwyczajnie, nie dając tego, czego od nich w pierwszym rzędzie wymagamy. A inne, słabsze, jeżeli im nie spulchnimy ziemi i nie udostępnimy przypływu powietrza do korzeni, nie dadzą sobie same rady i będą zaledwie wegetować.

Aby sobie ułatwić dokładnie wyplewienie chwastów z pomiędzy roślin użytecznych, nie należy z tem długo czekać, nie trzeba dopuszczać, aż one się zbyt silnie zakorzenią, ale wówczas, gdy są jeszcze małe.

W ogrodach na grzędach wśród roślin pożytecznych pojawiają się często dwa rodzaje roślin, które utrudniają wzrost tych, które wypielęgnować chcemy. Są to chwasty i trawy. Przy plewieniu ich nie można z nimi jednakowo postępować. Jeżeli grządkę obsiędą chwasty, to wystarczy w dzień słoneczny popodcinać im korzonki, a one same zwiędną od promieni słonecznych. Później można je rękami pozbierać i wyrzucić na kupę kompostową. Praca tu łatwa i szybka. Inaczej jest, gdy grządki zawalają trawy, jak perz i jemu podobne. Trawy zakorzeniają się głęboko w ziemi, wrazie przecięcia ich korzeni wypuszczają one w miejscach przecięcia lub skaleczenia nowe korzenie i jeszcze bardziej się rozrastają. W czasie dni suchych trudno je z ziemi powyciągać, gdyż bardzo łatwo się przerywają i potem nanowo odrastają. Wprawdzie zapobiegliwy ogrodnik nie dopuszcza, aby na jego grządkach zagnieżdżały się trawy, gdyż po zbiorze roślin dobrze oczyszcza grzędy z korzeni traw, ale mimo to tu i ówdzie wyróść one mogą, gdyż są trudne do zupełnego usunięcia. Trawy należy więc usuwać po deszczu, gdy ziemia jest wilgotna i miękka. Wychodzą one wówczas łatwiej z korzeniami. Wyplewione trawy trzeba dawać do kompostu, gdzie muszą dobrze zgnić, zanim staną się nawozem. Kto daje korzenie traw do gnojowisk i już jesienią jez nawozem na pola wywozi, ten sam zanieczyszcza swoje pola.

Raz dobrze wyplewiona ziemia z traw będzie od nich wolna przez lat kilka, gdyż trawy rozrastają się na polach i w ogrodach przeważnie z korzeni. Inaczej jest z chwastami; chwasty rozsiewają się. Więc jeżeli w pobliżu naszego najbardziej nawet oczyszczonego z chwastów pola lub ogródka rosną chwasty, to ani wątpić nie można, że nasienie ich dostanie się i do nas i zanieczyści nasze grządki i zagony. A nawet z dalszej okolicy wiatr łatwo przenosi nasienie chwastów i zasiewa je tam, gdzie są najmniej pożądane. Dlatego też chwasty należy nawet kilka razy do roku wyplewiać, a nawet i wtenczas, gdy już są rośliny z grzęd pozbierane.

Często można widzieć, że niektóre ogródki są starannie wyplewione, ale koło płotów rosną całe gromady najrozmaitszych chwastów. I te właśnie chwasty są w przyszłości rozsadnikami roślinek, z którymi niejednokrotnie trudno sobie dać radę. Rosnąc kooł płotów, przez nikogo nie nieszczone, wydają liczne ziarnka, a te wiatr rzuca na nasze grzędy i zasiewa je ku naszemu późniejszemu utrapieniu. I te chwasty należy energicznie tępić. Jeeżli już niema czasu, aby nieużytki koło płotów wyplewiać, to przynajmniej powinien ścinać jeszcze niezupełnie wyrosłe rośliny i nie dopuszczać, aby one zakwitły i owoc wydały. Niektóre z nich, a mianowicie jednoroczne, wyrastające z nasienia, same wyginą, trwałe zaś będą wprawdzie i na przyszły rok zachwaszczały opłotki, ale nasienia swego nie rzucą na nasze grzędy i nie przysporzą nam pracy.

Przy plewieniu trzeba jednak bardzo uważać, aby wraz z chwastami i trawami nie wyciągać ku górze zasianych, czy zasadzonych roślin. A o ile się to zdarzy przypadkowo, należy roślinkę natychmiast otulić ziemią, aby ziemia ta przylgnęła do korzonków i nie dopuściła ich do wysychania. Szczególniej łatwo o wyciąganie roślinek z ziemi przy niszczeniu traw na grzędach, więc też także plewienie powinno się uskuteczniać z wielką ostrożnością.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Przetacznik lekarski (*Veronica officinalis*) rośnie w zaroślach i lasach, po pastwiskach i suchych wzgórzach. Łodyga do 12 cm. długa, kosmata, po ziemi rozesłana, wierzchołkami wznosząca się ku górze; liście twarde, jajowate, po obu stronach kosmate, najczęściej przez całą zimę zielone; kwiaty błękitne, drobne, w kłosy ułożone. Zapach słabo korzenny, smak słodko gorzkawy, łagodnie ściągający.

Wewnętrznie używa się herbaty z liści w kaszlach, zaflegmieniach płuc, dychawicy, początkach suchot, chorobach skórnych, katarach dróg moczowych. Zewnętrznie używa się wywaru do gojenia ran i wrzodów.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Po wyborze Pana Prezydenta. Gdy telegramy rozniosły po Polsce wiadomość, że prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej został wybrany ponownie prof. Ignacy Mościcki, w wielu miastach, a nawet i niektórych wsiach całej Polski odbyły się radosne manifestacje. Ludność samorzutnie okazywała swe radosne uczucia wobec ponownie obranego prezydentem prof. Mościckiego, który w czasie 7 letniego zajmowania najwyższego urzędu w Polsce zdołał sobie pozyskać serca wszystkich prawdziwie kraj miłujących Polaków.

Nowy rząd. Stosownie do zwyczaju, mocą którego gabinet po wyborze prezydenta podaje się do dymisji, rząd, na którego czele stał p. Prystor, ustąpił. Nowy rząd utworzył dotychczasowy minister oświaty p. Janusz Jędrzejewicz. Z dawnego rządu pozostali w nowym gabinecie wszyscy ministrowie z wyjątkiem pp. Prystora i Ludkiewicza, ministra rolnictwa. Ministrem rolnictwa został zamianowany p. Bronisław Nakoniecznikoff Klukowski, były wojewoda lwowski. Nowy prezydent ministrów liczy lat 48. P. Jędrzejewicz piastował tekę ministra oświaty od 12 sierpnia 1931 roku. Oprócz obowiązków prezesa Rady ministrów p. Jędrzejewicz będzie sprawował również obowiązki ministra oświaty.

Pamiątkowe 10-złotówki. W roku bieżącym ukażą się dwa rodzaje nowych monet 10-złotowych. Będą wybite 10-złotówki z wizerunkiem króla Jana III Sobieskiego oraz datami 1683—1933 z okazji przypadającego 250-lecia odsieczy Wiednia, oraz monety 10 złotowe z wizerunkiem Romualda Traugutta i datami 1863—1933 dla upamiętnienia 70 rocznicy powstania styczniowego. Obecnie kursujące 10-złotówki nie będą wycofane.

Obniżenie abonamentu radjowego. W myśl zarządzenia ministerstwa poczt abonament radjowy zostanie obniżony od 1 czerwca z 3 zł. 30 groszy na 3 złote miesięcznie.

Nieludzki gajowy. W lasach Artura hr. Potockiego z Krzeszowic gajowy Jan Baster spotkał na terenie gminy Młynka dwóch mężczyzn, niosących dwie żerdzie wartości około 2 złotych. Mężczyźni ci, zobaczywszy gajowego, rzucili żerdzie i poczęli uciekać. Pobiegł za nimi gajowy i z odległości 10 kroków wystrzelił ze strzelby, trafiając jednego z nich w plecy i głowę około 30 śrutami. Ranny upadł na ziemię, a Baster poszedł najspokojniej do domu. Nazajutrz znaleziono postrzelonego ale już bez życia. Był to Wiktor Nawała z Nawojowej Góry. Baster tłomaczy się, że w pościgu upadł, a strzelba sama (?) wystrzeliła. Bastera aresztowano.

Poparzeni benzyną. Strasznemu wypadkowi poparzenia benzyną ulegli w Chrzanowie Franciszka i Aleksander Skupieniowie. W czasie pracy w pralni chemicznej Skupień prawdopodobnie zapalał papierosa, czemu jednak zaprzecza, i z tego powodu zapaliła się benzyna. Żona Skupienia stanęła w płomieniach, co widząc mąż, rzucił się jej na ratunek. Obydwoje Skupieniowie ulegli ciężkim poparzeniom. Odesłano ich do szpitala w Krakowie.

Zgon arcyksiężnej Marji Teresy z Żywca. Jak donoszą z Żywca, zmarła tam arcyksiężna Marja Teresa, wdowa po niedawno zmarłym arcyksięciu Karolu Stefanie.

Szatan w ludzkiem ciele. Jan Mordarski z Trzetrzewiny w powiecie nowosądeckim, człowiek żonaty, miał nieślubne dziecko z Anną Ziemską. Wskutej skargi Ziemskiej miał jej płacić pewną kwotę na utrzymanie dziecka. Nie był z tego zadowolony zwłaszcza, że spodziewał się nowego potomka z Józefą Tobiaszówną, której także w przyszłości musiałby był płacić alimenta. Mordarski uradził więc z Tobiaszówną, aby się pozbyć półtorarocznego synka Ziemskiej. W tym celu zbrodnicza para wynajęła Stanisława Lorka, który pod nieobecność Ziemskiej w domu oblał kołyskę z dzieckiem i podpalił ją. Zanim sąsiedzi nadbiegli, biedna dziecina odniosła tak ciężkie poparzenia, że w kilka godzin później zmarła. Całą zbrodniczą trójkę aresztowano.

Lubczyk i cudowne lustro. Policja rzeszowska wykryła fabrykę lubczyku, prowadzoną przez Kunegundę Maciuszkównę z Nowego Sącza. Maciuszkówna wyrabiała „lubczyk" i sprzedawała go dziewczętom w ogromnych ilościach, twierdząc, że jest on jedynem skutecznem lekarstwem na wzajemną miłość. Sprzedawała ona również „magiczne lustra", które także miały wywoływać uczucie nieugaszonej miłości. Widocznie jednak ani lubczyk ani magiczne lustro nie pomagało, gdyż do policji zgłosiło się bardzo wiele dziewcząt, zeznając, że w przeciągu ostatnich dwóch lat wyłudziła od nich Maciuszkówna znaczne kwoty za swoje oszukańcze wytwory. Maciuszkównę aresztowano i odstawiono do więzienia. Głupie dziewczęta nie mają wobec tego ani kochających chłopców, ani pieniędzy.

Krwawy rabunek. W Dulczy Małej koło Radomyśla Wielkiego napadli nieznani sprawcy na dom Stopy, który obrabowali. W czasie grasowania po mieszkaniu pokrajali oni nożami córkę Stopy, wzywającą pomocy, poczem zbiegli. Na trop zbrodniarzy skierowała policję pierzyna, którą znalazł posterunkowy ze Zgórska w studni w Rudzie. Jak się okazało, pierzyna ta pochodziła właśnie z owego rabunku i ona skierowała policję na trop zbrodniarzy. Jako podejrzanych o ten rabunek aresztowano Feliksa Pułę, Ludwika Miśturę i Józefa Wolaka z Rudy, oraz Franciszka Drąga z Dulczy Wielkiej. Aresztowani staną przed sądem doraźnym.

Matkobójca. Kazimierz Pazdro, 24-letni syn rolnika z Chorzelowa obok Mielca wskutek zatargów rodzinnych mieszkał u sąsiadów. W Wielką Sobotę, gdy służąca niosła z kościoła święcone, napadł na nią Pazdro i zabrał jej koszyk z całą zawartością. Zawiadomiono o tem policję i Pazdro miał stanąć przed sądem w Mielcu. W dzień rozprawy sądowej 40 letnia matka Kazimierza wyjechała z synem swym Władysławem do Mielca, jako świadek. Na drodze czekał na nich jednak Kazimierz, uzbrojony w rewolwer. Gdy nadjechali, dał strzał do matki, zabijając ją na miejscu, poczem strzelił trzykrotnie do brata Władysława, raniąc go w głowę. Następnie wrócił do domu rodzicielskiego, chcąc zamordować i siostrę, jednak na skutek jej błagań darował jej życie. Po chwili przybyła policja, chcąc go aresztować. Wówczas Pazdro z zimną krwią rozpiął koszulę i wymierzył rewolwer w lewą pierś. Padł strzał, a Pazdro runął martwy na ziemię.

Skarb w strzesze. W Wołtaczycach koło Chodorowa gospodarz tamtejszy, Piotr Kłosiński, w czasie naprawy słomianego dachu zauważył w pewnem miejscu starej strzechy zczerniałe od starości kurze jaje. Po usunięciu jaja spostrzegł Kłosiński za niem pakiet, w którym znajdował się plik zniszczonych doszczętnie banknotów dolarowych na ogólną sumę 6.000 dolarów. W jaki sposób znalazły się one w strzesze, niewiadomo. Przypuszczają, że ukrył je tam jakiś bandyta, lub też, że pochodzą one z czasów wojny z bolszewikami.

Zamiast wróbla zabił siostrę. 13 letni syn rolnika Zaranka w Budzyniu kupił sobie bez wiedzy rodziców kilka naboi do flobertu, aby urządzić polowanie na wróble. Ku jego radości całe stado wróbli usiadło na drzewie w ogrodzie. Chłopak pochwycił flobert, zmierzył do wróbla i pociągnął za cyngiel. W chwili tej nadbiegła jego 9-letnia siostrzyczka na linję strzału. Kula ugodziła ją w samo serce. Biedne dziecko bez jęku padło

trupem na miejscu. Chłopczyna rzucił się z rozpaczą na martwe zwłoki dziewczynki, chcąc ją ratować, ale bezskutecznie.

Spółka katolika z żydem zakończona zabójstwem. Władysław Popiak był czas dłuższy w Ameryce, gdzie dorobił się znacznego majątku. Po powrocie do Polski kupił sobie posiadłość ziemską w powiecie kieleckim a poza tem rozporządzał jeszcze kapitałem 40 tysięcy złotych. Okoliczność tę postanowił wykorzystać Icek Dziewiecki, właściciel tartaku w Lelewie. Namówił on Popiaka, aby przystąpił z nim do spółki. Popiak dał się nakłonić, wkładając cały kapitał w spółkę z Icusiem, a Icuś tak gospodarzył, że wkrótce z pieniędzy Popiaka nic nie zostało. Nie dość na tem. Długi rosły, a Popiak wkońcu był zmuszony sprzedać swą posiadłość, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze również wsiąkły w ową spółkę. Na tem tle przychodziło często do sprzeczek pomiędzy oszukańczym Dziewieckim, a oszukiwanym Popiakiem. Do ostrej sprzeczki doszło na dworcu autobusowym w Kielcach. W czasie tej sprzeczki Icuś dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie do Popiaka. Oba strzały jednak chybiły. Popiak, działając w koniecznej obronie swojego życia, dobył rewolweru i jednym strzałem położył Dziewieckiego trupem na miejscu. Popiaka aresztowano.

Okradziony poseł. Posła socjalistycznego Liebermana spotkała niemiła przygoda. Kiedy jechał z Warszawy do Katowic z swoją osobistą sekretarką, tuż przed Częstochową o 1.30 w nocy zdrzemnął się trochę, a prawdopodobnie i sekretarka jego, z którą jechał pierwszą klasą, również zasnęła. Gdy się jednak na chwilę przebudziła, zobaczyła jakiegoś człowieka, wychodzącego szybko z przedziału. Obudziła więc p. Liebermana, a ten z przerażeniem skonstatował, że brak mu portfelu, zawierającego pieniądze polskie i zagraniczne. Ile tych pieniędzy p. Lieberman posiadał, podać nie chce, ale zdaje się, że było ich dość dużo, bo gdy zaalarmował policję i zaczęto szukać, znaleziono w różnych szczelinach wagonu poukrywane różne kwoty w walutach zagranicznych, a mianowicie 190 franków szwajcarskich, 350 franków francuskich, 70 szylingów austrjackich, 270 złotych polskich. Resztę pieniędzy prawdopodobnie złodziej zabrał ze sobą. W związku z tą kradzieżą zatrzymano dwóch podejrzanych osobników, a mianowicie Tadeusza Łowińskiego i Tomasza Kępińskiego, mieszkańców Warszawy.

Wielka kradzież w tramwaju. Dawidowi Rosenblumowi, przemysłowcowi z Zduńskiej Woli, skradziono w Łodzi w tramwaju z kieszeni 20.000 złotych. Złodzieje spowodowali umyślnie sztuczny tłok, w czasie którego jeden z rzezimieszków wyciął Rosenblumowi z kieszeni pieniądze.

Lot ponad Atlantyk. Wielką chwałą okrył lotnictwo polskie kapitan Skarżyński, który w ubiegłym tygodniu przeleciał przez ocean Atlantycki na samolocie. Kapitan Skarżyński wyleciał z Warszawy i dotarł do Francji, a następnie ponad Hiszpanją, morzem Śródziemnem doleciał do Afryki zachodniej, a przeleciawszy ponad jej zachodniemi wybrzeżami, puścił się ponad ocean Atlantycki i wylądował szczęśliwie w Natalu w Ameryce Południowej.

Skasowanie wyroku w procesie brzeskim. W ubiegłym tygodniu Sąd Najwyższy w Warszawie rozpatrywał rekurs, wniesiony przez adwokatów, broniących oskarżonych w tak zwanym procesie brzeskim. Adwokaci zarzucili, iż w procesie apelacyjnym Sąd nie uwzględnił ich wniosku o wykluczenie z rozprawy sędziego Chodeckiego, którego podejrzewali, że będzie wyrokował na niekorzyść oskarżonych. Sąd apelacyjny wówczas wniosku ich nie uwzględnił. Obecnie jednak Sąd najwyższy zarzut ten uznał za słuszny, wyrok unieważnił, to znaczy, że rozprawa przed Sądem apelacyjnym odbędzie się jeszcze raz, a sądzić będą inni sędziowie, nie ci, którzy wydali wyrok w poprzednim procesie apelacyjnym.

Straszne następstwa pijaństwa. Jan Pietrasik, 52 letni murarz w Warszawie, urządził libację, w czasie której zaproszeni goście dobrze sobie podpili, a najbardziej podchmielił sobie sam gospodarz. Kiedy się już goście rozeszli, Pietrasik wszczął kłótnię z żoną, w następstwie której począł ją okładać pięściami, a wreszcie stołkiem i to tak silnie, że stołek połamał na kilka części. Gdy nieszczęśliwa kobieta upadła na ziemię i przestała jęczeć, Pietrasik położył ją na łóżku i sam się obok niej ułożył. Kiedy się rano obudził, spostrzegł, że spał przy trupie. Uświadomiwszy sobie, co uczynił, poszedł na policję i zawiadomił ją, że żona jego otruła się wódką. Ale kiedy policja przybyła na miejsce czynu, zrozumiał, że nie da się jej oszukać. Wydalił się więc szybko z domu i napił się esencji octowej w zamiarze samobójczym. Pijanicę-żonobójcę odwieziono w stanie groźnym do szpitala. Pietrasikowie pozostawili kilkunastoletnią córkę. Oto wódeczka spowodowała śmierć jednej, a może i dwóch istot, zaś trzecią pozostawiła w skrajnej nędzy bez opieki rodzicielskiej.

Omal nie utonął w wannie. Administrator domu przy ulicy Jerozolimskiej w Warszawie, Adolf Engel, przygotował sobie w wannie kąpiel, ale tak gorącą, że gdy wszedł do wody, stracił nagle przytomność. Wprawdzie w ostatniej chwili zdołał jeszcze odkręcić kurek z zimną wodą, ale nic to nie pomogło. Engel pogrążył się nieprzytomny w wodzie i byłby utonął, gdyby nie niemal równoczesny powrót jego żony z miasta. Pani Englowa, usłyszawszy plusk w łazience i przeczuwając coś złego, zapukała do łazienki, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, wyważyła drzwi siekierą. Zastawszy nieprzytomnego męża w wannie, wszczęła alarm. Zbiegli się sąsiedzi, wezwano lekarza, który doprowadził ofiarę nieszczęśliwej kąpieli do przytomności.

Krwawa tragedja miłosna na torze kolejowym. Na przejeździe kolejowym pod Nieszawą rozegrała się krwawa tragedja. Wdowa po profesorze gimnazjalnym, Katarzyna Wolska, znała od lat dziecięcych jeszcze Artura Przybojewskiego, byłego rządcę, obecnie zwolnionego z pracy. Przybojewski przyjechał do Nieszawy i odwiedził Wolską zapewne w celu nawiązania dawnej znajomości. Oboje wyszli później w towarzystwie 6-letniego synka Wolskiej na przechadzkę i przy przejeździe kolejowym za miastem Wolska usiadła, by odpocząć. Nagle Przybojewski wyjął rewolwer i celnym strzałem w okolicę serca pozbawił ją życia, a następnie dwoma strzałami sam odebrał sobie życie. Na miejscu krwawej tragedji, jako jedyny świadek, pozostało 6 letnie dziecko.

Olbrzymi jesiotr. Rybak Dąbrowski, zamieszkały w Tczewie, złowił w Wiśle niebywałej wielkości jesiotra. Ma on 2 metry 50 centymetrów długości, a waży dwa cetnary. Tłumy ciekawych chodzą oglądać ten ciekawy okaz, umocowany dwoma linami do brzegu Wisły

Cenna poduszka. Pewien włościanin we wsi Nowe Hejby na Wileńszczyźnie miał zapłacić w gminie dwa złote. Kiedy pieniędzy tych nie uiszczał, udał się do jego domu wójt i zażądał jeszcze raz zapłaty. Chłopina tłomaczył się, że zapłacić nie może i prosił o darowanie mu grzywny. Wójt jednak nie zgodził się na to i zasekwestrował chłopu poduszkę. Wziął ją pod pachę i wyszedł z izby. W drodze dopędził go jednak dłużnik, prosząc z płaczem o zwrot poduszki i wyrażając goto-

wość natychmiastowego zapłacenia należytości. Otrzymawszy dwa złote, wójt zwrócił wieśniakowi poduszkę, a wówczas wieśniak w obecności wójta rozpruł poduszkę, a stwierdziwszy, że zaszyta w niej kwota w sumie 200 rubli złotych jest nienaruszona, z uśmiechem radości oddalił się do domu.

Wichrzenia Niemiec. Niemcy po dojściu do władzy Hitlera opanował jakiś szał, mogący nawet naruszyć pokój światowy. Pominąwszy wewnętrzne wypadki, gdzie hitlerowcy walczą z każdym, kto nie należy do ich partji, coraz wyraźniej zadzierają z całym światem. W pierwszym rzędzie żądają oni rewizji traktatu wersalskiego, a więc zwrotu zagrabionych niegdyś przez nich ziem, a odebranych im traktatem wersalskim, jak Pomorze, Górny Śląsk, Alzacja i Lotaryngja i t. d. Ponadto występują z żądaniem, aby się im wolno było zbroić w takich rozmiarach, jakie sami uznają za stosowne. Te żądania oburzyły nawet tych, którzy dotąd byli dla Niemiec życzliwie usposobieni, jak Anglja. Doszło do tego, że wysłannikowi Hitlera Rosenbergowi kazano się z Anglji wynosić, a w Ameryce innemu wysłannikowi Hitlera Dr. Schachtowi oświadczył prezydent Roosevelt, że jakakolwiek rewizja traktatów w obecnych czasach mogłaby pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa.

Przeczucie koni. O ciekawym przykładzie przeczuwania niebezpieczeństwa przez zwierzęta donoszą gazety wiedeńskie. Niejaki Bojan Glajgoff, właściciel furmanek, posiadał w stajni dwie pary koni. Spostrzegł on, że jego konie od pewnego czasu stały się nagle niezwykle niespokojne i wystraszone. Starał się je uspokoić, ale bezskutecznie. Wówczas zaczął się rozglądać po stajni i spostrzegł, że murowana ściana stajni silnie się zarysowała. Wyprowadził więc konie na pole, a sam udał się po murarza, aby ścianę wzmocnił. Konie na polu natychmiast się uspokoiły. Gdy Glajgoff powrócił z murarzem do domu, nie było już co naprawiać, gdyż cała ściana w stajni rozsypała się w gruzy. Tak tedy konie przeczuły grożące im niebezpieczeństwo.

Katastrofalne obsunięcie się ziemi. W zachodniej Serbji w okolicy Gorje-Toplice wydarzyła się katastrofa obsunięcia się ziemi. Wskutek długotrwałych deszczów w ostatnich tygodniach powstała nagle w zboczu góry szczelina długości ponad kilometr. Dolna część stoku góry poczęła się gwałtownie obsuwać w dolinę, unosząc z sobą 15 domów. W przeciągu godziny wszystkie domy stoczyły się w przepaść. Mieszkańcy zdołali się jednak na czas uratować. Dolina po obsunięciu się góry przedstawia całkiem zmieniony widok. W przepaści zniknęły całkiem nietylko domy, lecz także uprawne pola i sady owocowe. Urodzajny poprzednio stok góry pokrywają obecnie tylko same kamienie.

Żal rekruta. Przed trybunałem wojskowym w Paryżu stanął rekrut, oskarżony o kradzież wina w kasynie oficerskiem. Jak wiadomo, przy wojsku za kradzież karzą bardzo surowo, więc też biedny rekrucina obawiał się bardzo kary. Kiedy przewodniczący trybunału zapytał oskarżonego, czy żałuje swego czynu, ten rozpłakał się ze strachu, nie mogąc ani słowa przemówić. Żałował on wprawdzie w głębi duszy, ale nie tego, że ukradł wino, lecz tego, że na kradzieży dał się złapać, ale rozumiał, iż szczerej prawdy nie może powiedzieć. Przewodniczący sądu, widząc łzy w oczach żołnierza, powiedział: „Widzicie, panowie sędziowie, że oskarżony żałuje szczerze i głęboko swego brzydkiego czynu“. I sędziowie uwolnili od kary płaczącego rekruta.

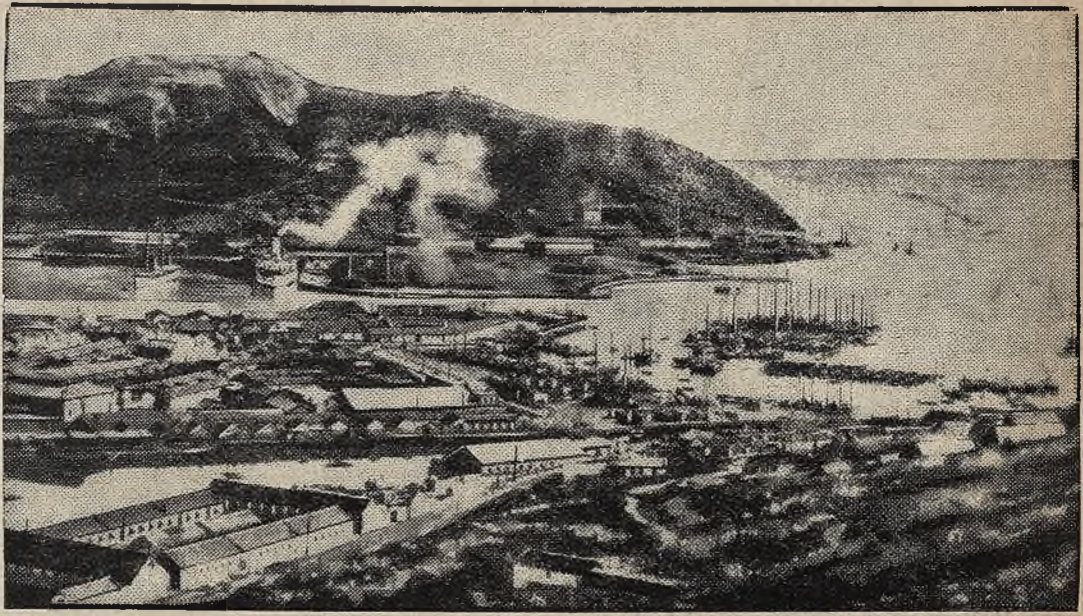
Wrzenie w Hiszpanji. W Hiszpanji lada chwila może przyjść do jawnej rewolucji. Ogół społeczeństwa nie jest zadowolony z obecnych rządów, które bardzo są zbliżone do komunizmu. Aby ten rząd obalić, a przywrócić w Hiszpanji monarchję, zorganizowano spisek, który jednak wykryto i jawne wystąpienie udaremniono. Nie uspokoiło to jednak ludności, bo bezpośrednio potem wybuchł w całej Hiszpanji strajk generalny. Największe rozmiary osiągnął on w Barcelonie, Sewilli, Valencji i Saragossie, gdzie przyszło nawet do krwawych starć. W Bilbao rzucono kilka bomb na urządzenia elektrowni. Na ulicach Madrytu zaatakowano samochód, wiozący urzędników policji kryminalnej. Zamachu dokonano przy pomocy pewnej kobiety, która niosła w koszyku kilka bomb i rzuciła je do przejeżdżającego samochodu. Wskutek eksplozji samochód został doszczętnie zniszczony, a jeden z urzędników zabity, pięciu innych ciężko rannych. Zaalarmowana policja dała do tłumu ognia, kładąc jednego człowieka trupem i raniąc kilkunastu. Aresztowano 40 osób.

Profesor uniwersytetu mordercą. Profesor uniwersytetu w Ameryce, nazwiskiem Snock, zakochał się w 19-letniej studentce medycyny Teodorze Higgs, lecz mało kto o tem wiedział, gdyż romans ten oboje ukrywali ze względu na żonę profesora. Nagle panienka znikła, a zwłoki jej znaleziono w domku letniskowym w sąsiedztwie miasta Kohimbus w Stanie Ohio. Śledztwo ustaliło, że nieszczęsna dziewczyna padła ofiarą morderstwa, a nieznany sprawca usiłował domek podpalić, aby w ten sposób zatrzeć ślady zbrodni. Ściany domku oblane były naftą i tylko dzięki obfitemu deszczowi, który pożar ugasił, zamiar zbrodniarza puszczenia domku z dymem nie powiódł się. Podejrzenia skierowały się ku profesorowi Snockowi. Aresztowano go. Początkowo wypierał się wszystkiego, ale widząc wkońcu, że wszelkie wybiegi na nic się nie zdadzą, Snock przyznał się do popełnienia zbrodni. W czasie jazdy samochodem Teodora zażądała od Snocka, aby ją poślubił, rozwiódłszy się ze żoną. Gdy profesor żądaniu temu stanowczo odmówił, jago towarzyszka — jak twierdził oskarżony — wyjęła z torebki rewolwer, przykładając lufę do jego głowy. Działając rzekomo w samoobronie, Snock wyrwał dziewczynie broń i strzelił do niej. Twierdzenie to okazało się jednak kłamliwe, gdyż rewolwer był własnością Snocka. Mordercę skazano na śmierć na krześle elektrycznem i wyrok wykonano.

Wojna Paragwaju z Boliwją. Ameryka Południowa ani roku nie może obejść się bez jakiejś wojny lub rewolucji. Obecnie wybuchła tam znów wojna, tym razem między Paragwajem a Boliwją. Nie potrwa ona zapewne długo, gdyż amerykańskie wojny wybuchają często, ale szybko się kończą.

Niezwykły chrzest. Zdarza się bardzo często, że matka chrzci własne dziecię, gdy dziecięciu temu grozi śmierć i nie można na czas poprosić księdza o ochrzczenie maleństwa. I chrzest wówczas jest zupełnie ważny. Ale może jeszcze dotychczas nie zdarzyło się, aby syn ochrzcił własnych rodziców. A właśnie taki wypadek zaszedł obecnie w Indjach w miejcowości Patibanda. Oto nowowyświęcony ksiądz tubylczy O. Józef ochrzcił w dniu swych święceń kapłańskich swoich rodziców, a w dniu następnym udzielił im pierwszej Komunji świętej. O. Józef wbrew woli swoich rodziców przyjął w 14 roku życia chrzest święty. Rodzice trzymali się od niego zdaleka, ale widocznie modlitwy młodego alumna wyprosiły dla nich łaskę Boską, bo kiedy zbliżały się jego święcenia, sami zwrócili się do niego z prośbą, aby ich pouczył o swojej religji, poczem i oni postanowili przyjąć wiarę katolicką. Można sobie wyobrazić radość młodego kapłana, kiedy dokonywał owego świętego Sakramentu.

Rzeczy ciekawe.



Na południowem wybrzeżu Mandżurji rozlega się jeden z najważniejszych portów japońskich, znany z wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1905, Port Arthur, który widzimy na naszym obrazku. Port ten i dziś jest najważniejszym punktem oparcia dla floty japońskiej, która dowozi Japończykom broń, żywność i amunicję na teren walk w Chinach. Tu również zajeżdżają okręty, dowożące oddziały wojsk z kraju macierzystego, które następnie koleją lub pieszo ruszają w głąb Chin. Widok miasta i portu jest nadzwyczaj malowniczy, a sam port jest nie łatwy do zdobycia.

Historja brody.

Hebrajczycy bardzo wysoko cenili brodę, jako ozdobę twarzy i poczytywali sobie za największą zniewagę, jeżeli jej się kto dotknął.

U Rzymian dzień, w którym młodzieniec golił się poraz pierwszy, obchodzony był uroczyście. Neron poświęcił np. Jowiszowi Kapitolińskiemu pierwsze włosy, zdjęte brzytwą ze swojej twarzy, zamykając je w złotej szkatułce, wysadzanej perłami.

U Normandów zapuszczenie brody oznaczało żałobę i niedolę. Wilhelm zdobywca, opanowawszy Anglję kazał mieszkańcom golić brody; niektórzy z nich woleli kraj opuścić, niż pozbawiać się tej ozdoby.

U Kwadów, nie wolno było młodzieńcowi golić się, dopóki nie zabił nieprzyjaciela.

Był czas, kiedy na znak żałoby i szacunku dla nieboszczyka — złocono sobie brody. Jeden z kronikarzy opowiada, że na pogrzebie Karola Zuchwałego, śmiertelny wróg jego, książę Lotaryngji uczcił zwłoki, idąc ze złoconą brodą w żałobnym orszaku. W średnich wiekach istniał zwyczaj, że monarchowie, przytwierdzając pieczęć, kładli w miękki wosk trzy włosy z brody, aby nadać przez to wielką wagę dokumentowi. Dawni królowie francuscy niezmiernie dbali o piękną brodę, trefili ją i przetykali złotemi nićmi.

Na starych płaskorzeźbach perskich i asyryjskich widzimy monarchów z długiemi brodami kunsztownie ufryzowanemi. Poddani naśladowali ich pod tym względem, niewolnikom tylko było nie wolno nosić zarostu.

U Egipcjan broda była godłem władzy najwyższej, nosili ją wyłącznie królowie: kształt jej był kwadratowy, rozmiary bardzo małe. Nawet królowa Hatasu wyobrażona jest na pomnikach z brodą, naturalnie przylepioną.

Starożytni Grecy zaczęli golić brody dopiero od czasów Aleksandra Wielkiego; tylko filozofowie nie poddali się tej modzie. Tak samo było w Rzymie.

Pierwotni wszyscy mężczyźni byli brodaci, później dopiero, około roku 300 przed Chrystusem, poszli w ślad za Grekami. Muzułmanie uważają brodę niemal za świętość. Pierwszym obowiązkiem gościnności u Turków było namaszczenie brody gościa wonnościami.

Maurowie, podczas składania przysięgi, trzymają się za brodę, dla nadania przysiędze większej wagi.

U niektórych narodów wschodnich powitanie polega na ucałowaniu brody.

Persja dzisiejsza.

We współczesnej Persji, cywilizacja europejska umacnia się coraz bardziej. Persja posiada aż 500 aeroplanów, na szosach jej pędzą z zawrotną szybkością liczne luksusowe samochody, po ulicach Teheranu kursują autobusy, wielopiętrowe domy żelazo-betonowe rosną jak grzyby po deszczu, tempo życia wzrasta z dnia na dzień. Jednocześnie zaś po szosach przeciągają karawany wielbłądów i zaprzęgi wołów, krąży ulicami stolicy stary konny tramwaj, już mało znany w Europie, bruki są w stanie opłakanym, konie pokryte są kabalistycznemi znakami, a grzywy ich i ogony, jak również brody większości mieszkańców, ufarbowane są na czerwony kolor henną. W kraju tym, którego władca był ongiś parobkiem od konia, a dziś jest szachem-dyktatorem, wpływy angielskie zmniejszają się coraz bardziej, natomiast wzmacnia się wpływ Francji i Niemiec. Należy dodać, że 50 proc. obecnego handlu w Persji zagarnęła w swoje ręce Rosja sowiecka.

Co to jest detektor kryształkowy?

Detektor składa się z oprawki i kryształka, oraz z ramienia kończącego się igiełką srebrną. Oprawka powinna dobrze i pewnie obejmować kryształek. Nóżki oprawki, przeznaczone do włożenia w odpowiednie gniazdka odbiornika, winny mieć z temi gniazdkami dobry i pewny kontakt, ramię powinno dawać się wyginać w najbardziej rozmaity sposób, ażeby igła mogła sięgać każdego punktu na kryształku, a dla sprężystości powinna być zwinięta w spiralę. Igły i kryształka nie należy dotykać rękami. Pozatem detektor powinien posiadać nakrywkę, chroniącą go od kurzu. Nakrywki takie zrobione są z celulojdu lub szkła i można je nabyć w handlu. Istnieją w sprze-

daży detektory t. zw. dwókryształkowe, oraz stałe, raz na zawsze zamknięte lub zatopione w masie lub szkle. Najpraktyczniejsze są jednak detektory, które dają się regulować i naprawiać oraz pozwalają na wymianę kryształka.

Działanie detektora stykowego polega na tem, że opór, jaki detektor stawia płynącym przezeń z anteny prądom szybkozmiennym nie jest jednakowy i jest zależny od kierunku, w którym te prądy przepływają, przyczem w jednym z tych kierunków opór jest tak duży, że prąd wcale prawie nie płynie. W ten sposób mamy możność przekształcania prądów szybkozmiennych na prąd jednokierunkowy, przerywany. Na impulsy tego prądu będzie już membrana słuchawki reagować — i wytworzy drgania o częstotliwości słyszalnej.

Jako detektor, używany bywa najczęściej siarczek ołowiu. Jest to minerał budowy krystalicznej, barwy szarej, o przełomie metalicznym. Własność jego polegająca na opisanym wyżej prostowaniu prądu zmiennego, nie jest jeszcze dokładnie naukowo wyjaśniona.

W handlu znajduje się bardzo wiele rodzajów kryształków, — nieraz bardzo szumnie nazywanych, — lecz prawie wszystkie posiadają jednakowe zdolności, tak, że wybór kryształka można oprzeć jedynie na doświadczeniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **ks. Feliks Szczepański** w M.: Najlepszą rasą pszczół okazuje się bezsprzecznie rasa kaukasko - mingrelska; doskonałe i łagodne są również amerykańskie złocisze. Matkę rasy palestyńskiej sprowadziłem dopiero zeszłego roku we wrześniu, więc nie mogłem tej rasy jeszcze wypróbować. Obecnie czerwi znakomicie, a co będzie dalej, nie wiadomo. Doskonałą węzę sztuczną wyrabia p. E. Radomski, Klewań 2; mogę ją śmiało polecić, gdyż pszczoły wyciągają ją bardzo szybko i chętnie. — **Helena Latawcówna** w K.: Wierszyki w miarę miejsca zamieścimy. — **Robert Grabski** w A.: W wierszykach brak rymu, chociaż myśl oryginalna. Do druku jeszcze się nie nadają. — **Kasper Kapusta** w K.: Hodowla jedwabników bardzo się opłaca. Aby ją prowadzić, trzeba mieć tylko kawałek pola pod uprawę morwy i zaciszny a słoneczny kącik gdzieś na strychu, gdzieby można hodować gąsienice jedwabnika. Oprzędy, czyli tak zwane kokony, można sprzedać bardzo korzystnie. — **Janina Stawarska** w O.: Hjacenty, narcyzy, tulipany, krokusy itd. sadzi się w jesieni, a nie na wiosnę. Wysadzone cebulki na wiosnę, albo zmarnieją, albo wyrosną, ale kwiatu w roku posadzenia ich nie dadzą. Róże można szczepić zapomocą oczkowania na głogu. — **Jan Lewalski** w M.: Nadesłane prace napisane tak nieczytelnie, że trudno nam było je odczytać, przeto najspokojniej spoczęły w koszu. — **Karol Kozak** w D.: Za życzliwość dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Jeden lub dwa numery można dla zachęty pożyczyć sąsiadom, ale o ile chcą stale czytać, niech ją sobie sami zaprenumerują. Jeszcze ich wnukowie będą im kiedyś wdzięczni, że im pozostawią tak cenną pamiątkę. — **Stefan Bochno** z Ł.: Prosimy napisać do Księgarni Kraków, ul. Gołębia 10/R. i załączyć znaczek na odpowiedź, a cenę podręcznika kroju krawieckiego podadzą. — **Juljan Wiciński** z S.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 7 zł. Prenumerata miesięczna 1 zł. 20 gr. Kto płaci prenumeratę na dłuższy okres, ten ją ma tańszą, my więc nie załączamy do „Roli" 12 czeków, ale tylko jeden, jeden raz wpisujemy do książki nadesłaną prenumeratę i t. d. — **Staszczak Piotr** z R.: Palmę z pleśni oczyścić szmatką a następnie skropić rozczynem z wygotowanego tytoniu. — **Jan Burda** z G.: Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

Ułożył Józef Białek z Rz.).

j	i	c	d	d	ż	i
e	ą	y	ś	ą	ę	e
ę	ą	M	n	ż	s	ó
z	n	t	e	n	j	b
c	n	e	y	a	d	y
y	c	ę	y	b	z	e
p	g	e	c	z	t	e
i	z	r	o	j	i	e

Ruchem konika szachowego odczytać maksymę Z. Krasińskiego, zaczynając od dużej litery M.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

Częs, Stryj, Kiel, cho, Lwów, Pod, ce, mień, sto, ka, wa.

Z powyższych sylab ułożyć 5 miast polskich, później wpisać ich koło siebie tak, aby można odczytać pewne zdanie.

3. Przestawianka.

(Ułożył Jan Smaza z L.).

Góra siwa baranem.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

4. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

Niema w Szwecji, lecz jest w Grecji
Niema w Podolu, lecz jest w Tyrolu,
Niema we Lwowie, lecz jest w Krakowie,
Niema jej w wodzie, lecz jest w ogrodzie,
W rzece, w strumieniu znajdziesz ją bracie,
Stos razy na dzień ją wymawiacie.

5. Układanki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Trunek + spółgłoska + zaimek = ?
Liczba + oznaczenie długości = ?
Zwierzę + spółgł. + zaimek + zaimek = ?
Rzeka wspak + kraj = ?
Spółgłoska + zaimek + prowincja angielska = ?

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

				Lek z ryby.
				Pora dnia.
				Nasienie.
				Narzędzia domawe.

W miejsce kratek wpisać litery, aby dały znaczenie obok podane.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 19 „Roli": 1. Przeplatanka: Kot - sto - szarada - ozimina - alt - Aza - kos - osa - trapista - Skawina - ona - ara. 2. Łamigłówka: „Pozwól kurze grzędy, ona wejdzie wszędy". „Nie mów hop, póki nie przeskoczysz". 3. Zagadki: I. Łów - wół, II. Kara - arak, 4. Układanki geograficzne: Arabja - Baranowicze - Karoliny - Sudan - Karpaty, 5. Kwadrat magiczny: Ława - Azor - woda - arak.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: ks. Maciej Suchodolski z T., Jan Gara z W., Jakób Jeziorański z K., Feliks Popielarczyk z S.

Nagrody otrzymają pp.: Jakób Jeziorański z K. i ks. Maciej Suchodolski z T.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W szkole.

— Dlaczego spóźniłeś się do szkoły?

— Bo proszę pana, mama z ojcem się bili i czekałem, kto wygra?

Oj, to to!

Mąż: Wiesz moja duszyczko, że ja chciałbym ci nieba przychylić!

Żona: Oj to to! A samemu zostać na ziemi?...

Także wymówka.

Lekarz: Świat się kończy! Pozwoliłem panu dziennie najwyżej wypić szklankę piwa, a przed panem stoją już trzy puste butelki!

Pan Koziołek: To, to, tylko wypiłem na zadatek tej szklanki, panie doktorze!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 12 maja b. r.

Pszenica	30·50—31·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	18·25—18·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·00—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	110·00—115·00
Jęczmień .	15·50—16·00	Mąka żytnia	30·50—30·75
Fasola biała	20·00—21·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Grech zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	8·75—9·25
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby żytnie	9·00—9·50
Łubin żółty	11·50—12·00	Mąka czerw.	11·75—12·00
Konicz pastew.	7·50—8·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 12 maja b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11. oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawieniem klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych,** wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 8.**

Kupię gospodarstwo rolne, około 50-morgowe, najchętniej z małym lasem i stawem w województwie krakowskiem. Zgłoszenia listowne z bliższym opisem, ceną i t. p. do Administracji »Roli« pod »Gospodrstwo 50-morgowe«

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.** Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych"

mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.